

BIBLIOTEKA MIŁOSNIKÓW SCENY.

18

Pożycz mi swej żony

KOMEDJA

w dwóch aktach

PRZEZ

M. Desvallières'a

WARSZAWA. JAN FISZER.

Cena kop. ■

BIBLIOTEKA MIŁOŚNIKÓW SCENY

18.

POŻYCZ MI SWEJ ŻONY

Komedia w dwóch aktach

PRZEZ

M. Desvallières



Mieczysław Galski



45651

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Марта 1903 года.

x-86/77/82002

OSOBY:

RABASTOUL.
GONTRAN, jego synowiec.
RISSOLIN.
BEAUTIRAU, radca prefektury w Carcassonne.
ANIELA, żona Rissolina.
EDYTA, córka Rabastoula.
JULJA, pokojowa Anieli.
MAGAY, mamka, angielfka.
JAN, służący.

(W Paryżu — za naszych czasów).

AKT PIERWSZY.

u Rossolina.

*Salon zamknięty. Drzwi w głębi. Na lewo i prawo drzwi.
Po obu stronach okna. Krzesła. Fotele. Na lewo stół
i fotele.*

SCENA PIERWSZA.

RISSOLIN, MAGAY, później ANIELA.
*(Za podniesieniem zastawy Magay siedzi przy
stole i naprawia sukienkę dziecka. Rissolin cho-
dzi tam i z powrotem — jest bardzo ożywiony).*

RISSOLIN.

Co to kłopotu!... co to roboty!... Trzeba pisać

listy... posyłać pudełka cukierków... Gdzież są cukierki?... niema cukierków!... (*wydaje krzyk*). Ach!... a chrzestna matka... zapomniałem uprzedzić chrzestną matkę!... głowę tracę... (*Siada przy stole, po lewej*). Cóż to dziwnego! Wszak to moje pierwsze dziecko... Brak mi jeszcze wprawy. (*Pisze*). „Droga pani! Dziś odbędzie się chrzest naszego Edmunda, oczekiwać panią będziemy o 3-ej w kościele Panny Maryi Loretańskiej” (*mówi pisząc*): Kilka słów grzeczności... i podpisuję. Rissolin. (*pieczętuje list i wstaje*). Teraz postarajmy się wyekspedyować ten list jak najprędzej. (*Idzie ku głębi i spostrzega mamkę*). Ach! mamka!... (*do Magay*). Proszę dać ten list odźwiernemu i powiedzieć mu, aby go zaniósł według adresu.

(*Widząc, że Magay nie przestaje szyć i nawet nie patrzy na niego*).

No i cóż? czy Magay mnie nie słyszy?... mówię, że...

MAGAY (*wstając*).

Oh! dear me... what is it sear?...

RISSOLIN (*zdziwiony*).

What is it?... (*uderzając się w czoło*). Ah! prawda!... zawsze zapominam, że to angielfka... (*do Magay*). Wauld yes bee so kind, as to take down this letter and tell the porter to go as soou as poerible.

MAGAY.

Oh yes... yes... to the post office... Yam going immédiatey sir (*bierze list i wychodzi głębią*).

RISSOLIN (*zadowolniony*).

Zrozumiała mnie!... Co za trudny język. Od pewnego jednak czasu uczyniłem już znaczne postępy. (*Aniela wchodzi z lewej*). Czy wiesz, co przed chwilą zrobiłem?

ANIELA.

Cóż takiego?

RISSOLIN.

Wydałem rozporządzenie Magay... (*z dumą*) po angielsku!... Zdołałem skleić zdanie długie! długie na dziesięć metrów...

ANIELA.

Proszę... proszę... rzeczywiście widzę, iż zaczynasz robić postępy...

RISSOLIN.

To jedynie dlatego, aby módz rozmawiać z tobą moja najmilsza... i kochać cię po francusku i po angielsku... Droga Aniela! (*catuje ją*).

ANIELA.

Przyznaj, że cię los psuje... Tu — żonka, która cię ubóstwia, a naprzeciw drzwi naszego mieszkania, na tem samym piętrze...

RISSOLIN (*kończąc*).

Mój drogi Gontran... przysły ojciec chrzestny Edmunda, mój stary i wierny druh i jedyny przyjaciel.

ANIELA.

Przyjaciel, który nas zapoznał ze sobą i pozenił.

RISSOLIN.

I który w dodatku uratował mi życie. Wszak że to on wyciągnął mnie z wody, gdy wpadłem do Sekwany, podczas owej pamiętnej majówki.

ANIELA.

Rzeczywiście... trzeba przyznać, że gdyby nie on...

RISSOLIN.

Pocziwy Gontran! Jak zdołam się mu odwdziżyć? Gdybym potrafił wyszukać mu żonę tak dobrą i miłą jak ta, którą on mi wynalazł?

ANIELA.

Nie troszcz się o to. Owa żonka już się znalazła i to oddawna.

RISSOLIN.

Kto? jego kuzynka Edyta... córka jego stryja Rabastoula?

ANIELA.

Tak, komendanta Rabastoula z Narbony i oficera marynarki handlowej.

RISSOLIN.

Zapewne... lecz potrzeba, aby ów pan komendant zgodził się na to małżeństwo. Do tej chwili nie chce słyszeć o zięciu, który nie ma jakiejś określonej sytuacji.

ANIELA.

Ależ Gontran będzie ją miał niedługo. Skoro się jest protegowanym przez pana Dardinela.

RISSOLIN.

Wiem... Dardinela, który jest jego szkolnym kolegą i generalnym sekretarzem ministra spraw

wewnętrznych. Zapewne, jest to wyborna protekcja. Podobno Dardinel obiecał Gontranowi podprefekturę?

ANIELA.

Pod warunkiem, że Gontran otrzyma stopień audytora Rady państwa. Dlatego też ten biedny Gontran pracuje od świtu do zmroku bezustannie i dziś nawet.

RISSOLIN.

Rzeczywiście... wszak to dziś jego ostatni egzamin.

ANIELA.

Ach! gdyby mu się udało!

RISSOLIN.

Możesz być tego pewną. Zobaczysz, że przyjdzie tu, przynosząc tryumfalnie swe cztery białe gałki. (*dzwonek bardzo głośny*). A! otóż i on. Dzwoni wesoło!

ANIELA.

Z pewnością jest przyjęty. (*Idą oboje ku głębi. Gontran wchodzi*).

SCENA DRUGA.

CIŻ SAMI. GONTRAN.

GONTRAN (*przeżony i blady*).

Podajcie mi krzesło... fotel.

ANIELA (*przeżona*).

Ach! mój Boże! co się stało?

RISSOLIN.

Przepadłeś przy egzaminie?

Mieczysław Galski

GONTRAN (ze smutkiem).

Gdzie tam! odniosłem tryumf zupełny... cztery białe gałki.

ANIELA.

Nominacya pana zachwiana?

GONTRAN (j. w.).

Przeciwnie, nominacya moja jest zupełnie pewna. Ogłoszą ją przy pierwszych awansach.

RISSOLIN.

W takim razie, dlaczego masz minę płaczącej wierzby?

ANIELA.

Jesteś pan u szczytu swych marzeń. Małżeństwo pana z panną Edytą.

GONTRAN.

Moje małżeństwo!... a też właśnie o nie mi chodzi!... moje małżeństwo przepadło...

RISSOLIN.

Jakto?

GONTRAN.

Ach moi przyjaciele! gdybyście wiedzieli co mi spada na głowę!... Dachówka, nie — rynna, nie — komin... słowem!... Mój stryj...

RISSOLIN.

Komendant Rabastoul?

GONTRAN.

Przyjeżdża do Paryża.

ANIELA.

W takim razie możesz go pan natychmiast prosić o rękę panny Edyty.

GONTRAN.

Ależ ja nie mogę prosić o rękę jego córki!

RISSOLIN i ANIELA.

Dlaczego?

GONTRAN.

Gdyż popełniłbym dwużeństwo!

RISSOLIN.

Co znowu?

GONTRAN.

Stryj myśli, że jestem żonaty!...

ANIELA.

Żonaty?

RISSOLIN.

Z kim?

GONTRAN.

W tem sęk... oddałbyś mi wielką przysługę, gdybyś mi to powiedział.

RISSOLIN.

Cóż to znów za bajka?

GONTRAN.

Bajka?... niestety, to jest najprawdziwsza prawda! Pamiętacie zapewne rezultat moich zabiegów o otrzymanie ręki Judyty? Za całą odpowiedź ze strony stryja usłyszałem wybuch śmiechu i rozkaz natychmiastowego powrotu do Paryża... Opuściłem więc NARBONĘ z sercem rozdartym ale też i z silnym postanowieniem aby doprowadzić do skutku moje małżeństwo. Nie miałem żadnej sytuacji... postanowiłem ją sobie wyrobić. Lecz zamiast zaprzestać oświadczać się o rękę

Edyty—oświadczyłem się o nią sześć razy w przeciągu sześciu miesięcy.

ANIELA i RISSOLIN (*śmiejąc się*).

Sześć razy!

GONTRAN.

Tak! piętnastego każdego miesiąca... Najregularniej... prosiłem stryja o rękę jego córki i równocześnie przypominałem mu o terminie wypłacanej mi przez niego miesięcznej pensyi. Pierwszego miesiąca stryj odpowiedział mi: „idź do dyabła“ — drugiego miesiąca: „odczep się ode mnie“ — trzeciego zapowiedział: że będzie odsyłał mi listy i nie płacił za nie porta, (gdyż naturalnie posyłałem mu listy niefrankowane), nakoniec, po upływie sześciu miesięcy, wściekły z gniewu, napisał mi: „Udaję się w dłuższą podróż morską za piętnaście dni. Proszę, ażebyś przez te dwa tygodnie znalazł sobie żonę, i ożenił się, inaczej, przestanę ci przysyłać pensyę“.

RISSOLIN.

Tam do dyabła!... przecinał ci dostawę żywności...

GONTRAN.

Pozostawał mi tylko jedyny środek ratunku...

RISSOLIN.

Udać, żeś się ożenił...

GONTRAN.

Tak i uczyniłem to bez wahania. Oznajmiłem stryjowi, że się żenię z młodą dziewczyną, sierotą, zakochaną we mnie do szaleństwa — i równocześnie napisałem do Edyty, aby ją uspokoić

i uwiadomić o moim kłamstwie. Komendant odpowiedział mi natychmiast, winszując mi, wypłacił mi pensyę i, wsiadłszy na swój okręt, popłynął na pełne morze...

ANIELA.

Dotychczas wszystko jest w porządku.

GONTRAN.

Tak... ale od tej chwili upłynęło dziesięć miesięcy... i przed dwoma tygodniami otrzymuję znów list od mego stryja. Powrócił do Narbony, i prosi mnie o przysłanie fotografii mej żony — którą koniecznie pragnie poznać.

RISSOLIN.

To było trochę trudnem.

GONTRAN.

Tem trudniejsze, że miałem jedynie fotografię dam lekkiego świata, tancerkę z włosami nastrożonymi w pozach... tego... (*robi ruch baletowy*).

RISSOLIN.

W istocie, dobrze wychowana sierota w podobnej pozie...

GONTRAN.

Potrzebowałem koniecznie posłać fotografię osoby dystyngowanej, poetycznej... podobnej do twej żony (*wskazuje na Anielę*). Pod wszystkimi względami pani była odpowiednią. Pakuję więc w list fotografię pani Anieli i posyłam ją stryjowi.

RISSOLIN.

Fotografię mojej żony?... a przyznam ci się, że to trochę za śmiało z twej strony.

ANIELA.

Powinieneś pan był się nas zapytać...

GONTRAN.

Nie miałem na to czasu... Fotografia pani robi olbrzymie wrażenie w Narbonie, stryj mój telegrafuje: „Żona twoja zachwycająca, pragnę ją poznać osobiście, przywieź ją“. To było niemożliwe! Wiedziałem, że pani nie zgodziłaby się towarzyszyć mi do Narbony. Wyszukuję tedy pretekst.

RISSOLIN.

Jaki?

GONTRAN.

Odpowiadam natychmiast stryjowi: „Aniela niemożliwa do przetransportowania...

ANIELA.

Jakto?

RISSOLIN.

Co ty pleciesz?

GONTRAN.

Słowem — dzięki temu wybiegowi, sądziłem się być uwolnionym od natrętnej ciekawości stryja. Nagle dostaję przed chwilą list, w którym mi pisze, iż nie może dłużej oprzeć się chęci poznania swej siostrzenicy, i że wsiada na pociąg z zamiarem pojechania do Paryża.

RISSOLIN.

Tam do dyabła!...

GONTRAN.

Przyjedzie za dwa dni...

ANIELA.

Za dwa dni!.. ach, mój Boże!.. Co pan zrobisz?

RISSOLIN.

Niema kłopotu z wyborem... Trzeba powiedzieć panu Rabastoul całą prawdę.

GONTRAN.

Przyznać mu się, że zażartowałem z niego?... To niemożliwe.

RISSOLIN.

Dlaczego?

GONTRAN.

Nie znasz mojego stryja. Rozgniewa się... nie przebaczy mi nigdy i Edyta będzie dla mnie na zawsze stracona. Nie! nie! nie! zapowiedziałem memu stryjowi... że mam żonę i żonę mieć muszę.

RISSOLIN.

Żonę! żonę!.. czy sądzisz, że żonę można znaleźć z dnia na dzień.

GONTRAN.

Rissolin! wszystko zależy od ciebie...

RISSOLIN.

Ode mnie?

GONTRAN.

Nie będę kwestyi obwijał w bawełnę. Rissolin, widzisz mnie? jestem zdrczony, zgnębiony... Czy chcesz mnie ocalić?

RISSOLIN (*żywo*).

Ja?... Ależ!... Ależ jak? w jaki sposób? mów prędko!...

GONTRAN.

Pożycz mi swej żony!...

RISSOLIN (*zdziwiony*).

Co? pożyczyć Aniele?...

ANIELA (*śmieje się*).

Ha! ha! ha!

GONTRAN.

Pożycz mi ją jedynie, aż do chwili, w której
zdołam uzyskać przebaczenie stryja i dostanę
podprefekturę. Cóż? przystajesz?

RISSOLIN.

Cóż znowu?! nigdy w życiu!...

GONTRAN (*do Rissolina*).

To ja ci dałem Aniele — możesz mi więc ją
pożyczyć.

RISSOLIN.

Nie pożyczą się swej żony.

GONTRAN.

Zrób to ze względu na naszą przyjaźń!

RISSOLIN (*stanowczo*).

Nie!

GONTRAN.

Skąpiec!

ANIELA (*n. s.*).

Biedny chłopiec!

GONTRAN (*zły*).

A to właśnie była żona, jakiej mi potrzeba...
na którą liczyłem...

RISSOLIN.

Wystaraj się o inną...

GONTRAN.

Inną?... Zapominasz chyba, że posłałem foto-
grafię Anieli.

ANIELA (*do Rissolina*).

Rzeczywiście... skoro posłał moją fotografię...

RISSOLIN (*przybity*).

Prawda... posłał twoją fotografię!...

ANIELA.

Widzisz więc... że musisz się zgodzić... Jest
to koniecznem, ażeby...

RISSOLIN (*przerywa*).

Co? to ty teraz żadasz, ażeby cię pożyczył?...
Może miałabyś ochotę zmienić męża? powiedz,
nie krepuj się...

ANIELA (*śmiejąc się*).

I owszem... zamieniłabym się chętnie...

RISSOLIN.

Chętnie?

ANIELA.

Pomyśl tylko... Udając żonę Gontrana... mu-
siałabym ukrywać się z miłością dla ciebie.
Bylibyśmy więc zmuszeni kochać się w sekrecie...
tak jak wtedy, gdy starałaś się o moją rękę. By-
łeś wtedy taki miły!... taki uprzejmy, że z rozko-
szą pragnę, aby się te czasy wróciły.

GONTRAN.

Rzeczywiście, byłeś wówczas bardzo miły,
bardzo uprzejmy.

Mieczysławo Galicki

ANIELA.

Będziemy się spotykać po kątach, szeptać...
będę ci naznaczać schadzki!... Zobaczysz, to będzie bardzo zabawne!

GONTRAN.

Tak! tak! to będzie szalenie zabawne!

RISSOLIN.

Istotnie — szalenie zabawne, ale zarazem bardzo niebezpieczne.

GONTRAN (*z wymówką*).

Ach! Rissolin... nie poznaję cię!... Podejrzewać mnie? twego przyjaciela? człowieka uczciwego?...

RISSOLIN.

Przebacz mi... ale zechciej zrozumieć.

GONTRAN (*blagająco*).

Rissolin! błagam cię!

ANIELA (*j. w.*).

Ocalił ci życie!

RISSOLIN.

A więc... niechże i tak będzie... przystaję!

ANIELA (*uradowana*).

A to się ubawiemy!

GONTRAN (*ściskając rękę Rissolina*).

Mój przyjacielu!...

RISSOLIN.

Przyrzecz mi, że to nie potrwa zbyt długo ..

GONTRAN.

Och te czterdzieści ośm godzin!... miną jak mgnienie oka! jak list posłany pocztą...

RISSOLIN.

Czterdzieści ośm godzin!...

GONTRAN.

Naturalnie. Stryj mój ma zamiar spędzić dwa dni w Paryżu. Żona twoja będzie moją żoną tylko przez czterdzieści ośm godzin.

RISSOLIN.

A! za pozwoleniem... przez dwadzieścia czterech... dwa razy po dwanaście... od wschodu do zachodu słońca.

GONTRAN.

Niechże i tak będzie. Biorę jedynie dni... (*do Anieli*). Obecnie skoro pani jesteś moją żoną — na bok wszystkie ceremonie! będę pani mówił „ty“.

RISSOLIN.

A... nie... za pozwoleniem.

GONTRAN.

To jest konieczne... Stryj jest bardzo domyślny, może łatwo powziąć podejrzenia, a wtedy będziemy zgubieni.

ANIELA.

Ależ mów mi pan „ty“. Co to szkodzi! to tylko prosta forma. Zdaje mi się jednak, że już jest trochę późno, a my jeszcze mamy załatwić kilka

POŻYCZ MI SWEJ ŻONY.



sprawunków przed pójściem do kościoła (*do Gontrana*). Ale!... chrzest naznaczony na trzecią... proszę pamiętać panie ojczyźnie chrzestny!...

GONTRAN.

Bądź spokojna droga przyjaciółko!

RISSOLIN.

Zaczynasz trochę wcześniej...

ANIELA (*śmiejąc się*).

Ach, Ach! Ach!

GONTRAN (*śmiejąc się*).

Wprawiam się... wprawiam się...

ANIELA (*wyprowadzając Rissolina*).

No, chodź ty zazdrośniku! (*wychodzą na lewo*).

SCENA TRZECIA.

GONTRAN, później JULIA — później RABASTOUL.

BEAUTIRAU i EDYTA.

GONTRAN (*sam*).

A... mój drogi stryjasku — zdaje mi się, iż potrafię ci zagrać rolę męża *con amore*, tembardziej, że mam dosyć czasu, aby wystudyować dokładnie osobistość, którą mam przedstawić. Stryj pisze w swym liście, iż przyjedzie niebawem... zanim jednak zdoła spakować swe kufry upłynie jeszcze sporo czasu. Mam więc przed sobą co najmniej tydzień. (*Siada na kanapie, słysząc głosy za sceną*).

GONTRAN (*wstaje zdziwiony*).

A to co takiego?

JULIA.

Ależ nie, proszę pana... to naprzeciwno...

GŁOS (*za sceną*).

Wiem co mówię.

JULIA (*wchodzi szybko głębą*).

Uf! (*Zamyka drzwi i opiera się o nie*).

GONTRAN.

Co się stało?

JULIA.

Jacyś nieznajomi chcą tu wejść gwałtem.

RABASTOUL (*bijąc we drzwi*).

Otwórzcie? czy nie?

GONTRAN (*podskakując*).

Mój stryj.

(*Cofa się — drzwi w głębi otwierają się gwałtownie, Rabastoul ukazuje się*).

RABASTOUL (*mówiąc w przedpokoju*).

Chodź Edyto!

GONTRAN (*na boku*).

Jakto? i Edyta?

RABASTOUL

(*wchodzi na przód sceny z Edytą, za niemi Beautirau, spostrzegając Gontrana*).

Mój siostrzeńcze!

EDYTA (*z radością*).

Gontran!

(*Julia wychodzi głębą*).

GONTRAN.

Ah! jaka miła niespodzianka! (n. s.). Niech go dyabli wezmą!...

RABASTOUL.

Ucałuj mnie!

(*Gontran całuje go*).

EDYTA.

Mnie także.

GONTRAN (*całując ją*).

Droga kuzyneczko! (*rzucając się w objęcia Beautiraua*). Jakże jestem szczęśliwy!

BEAUTIRAU (*cofając się*).

Panie!

GONTRAN (*zawstydzony*).

Daruje pan... ale...?

RABASTOUL.

Prawda... nie znacie się (*do Gontrana*). Przedstawiam ci Agenora Beautirau, orła Carcassonu.

GONTRAN (*zdziwiony*).

A, pan jesteś orłem?

RABASTOUL.

W Carcassone nazywają tak wszystkich adwokatów. Oprócz tego p. Beautirau jest radcą prefektury...

BEAUTIRAU (*nadymając się*).

I ex-profesorem języków obcych w liceum Perigordzkim.

GONTRAN.

A panie! jestem zachwycony!

RABASTOUL.

Mój przyszły zięć!

GONTRAN (*podskakując*).

Co takiego?

EDYTA (n. s.).

Och! jeszcze do ślubu daleko!

GONTRAN.

Ten pan... mężem Edyty?

RABASTOUL.

Ja jestem ukuty z jednej bryły — od głowy do stóp!... wiesz o tem, prawda?... jeżeli biore sobie zięcia, to po to, aby ten zięć był na moje usługi. Ty nie mogłeś mi być użytecznym, dlatego odmówiłem ci ręki mej córki. On zaś może mi oddać ważne usługi — dlatego daję mu Edytę. Jak widzisz... jestem z jednej bryły...

BEAUTIRAU (*do Rabastoula*).

Zasady przynoszą panu zaszczyt.

GONTRAN (*cicho do Edyty*).

Czy jesteś rzeczywiście zaręczona z tym orłem?...

EDYTA (*cicho*).

Bądź spokojny! nie zaślubię go nigdy! nie powiedziałam jeszcze „tak“.

GONTRAN (*z radością*).

Nie powiedziałaś „tak“? (*zapominając się, do*

Rabastoula). Nie powiedziała jeszcze „tak“! (*sposstrzegając się*). To jest... tego... nie...

RABASTOUL.

Co się z tobą dzieje?...

GONTRAN.

Jakto? co się ze mną dzieje? Wasz widok napenia mnie radością... jestem szczęśliwy! mój stryju! bardzo szczęśliwy! Ale jakże się to stało, że przybyliście dziś właśnie. Stryj mi zapowiedział swe przybycie dopiero za dni kilka.

RABASTOUL.

Byłem zmuszony przyspieszyć mój wyjazd... O! to ważna sprawa. Czy umiesz dochować tajemnicy?

GONTRAN.

Oh!

RABASTOUL (*tajemniczo*).

Chodzi o podanie mego nazwiska do listy osób, mających być dekorowanymi.

GONTRAN.

Dekorowanymi? Jakiej dekoracyi stryjowi brakuje?

RABASTOUL.

A krzyż legii? Zdaje mi się, że zasłużyłem na to odznaczenie. A przytem staram się o nie już od dwudziestu dwóch lat... teraz jednak jestem pewien, że je otrzymam.

GONTRAN.

Ale!

RABASTOUL.

Czy umiesz zachować tajemnicę?

GONTRAN.

Spodziewam się.

RABASTOUL.

Otóż — zrobiłem podanie... Odpowiedziano mi: „trzeba, aby pana przedstawił pański podprefekt. Wtedy będziesz dekorowany“. Niestety zbiegiem okoliczności nasz podprefekt nie jest dobrze u rządu widziany... Stanowisko jego jest zachwiane... mają podobno mianować kogo innego... a tym kim innym jest... Lecz czy umiesz dotrzymać tajemnicy?

GONTRAN.

Całe życie się tem zajmuję.

RABASTOUL.

A więc — tym kim innym jest... Agenor.

GONTRAN.

Cóż znowu!

RABASTOUL.

Ja sam nie chciałem dać temu wiary, lecz pokazuje się, że Agenor zna doskonale ministra...

GONTRAN.

A!... pan jest w bliższych stosunkach z ministrem?

BEAUTIRAU (*skromnie*).

Tak jest. Widziałem go, jak grał w wista.

RABASTOUL.

Rozumiesz więc, że skoro Agenor zostanie

podprefektem — przedstawi mnie do dekoracyi, a skoro zostanę dekorowanym — dam mu moją córkę za żonę.

GONTRAN.

To prawdziwa miłość rodzicielska!

RABASTOUL.

Co chcesz, ja jestem z jednej bryły!... od głowy do stóp!

BEAUTIRAU.

Idę do ministryum. Poproszę dla nas obu o audyencyę u ministra.

RABASTOUL.

Dobrze!... I przyjdź pan po mnie tutaj. Będę na pana czekał.

(Beautirau wychodzi, — do Gontrana).

Gdzież twoja towarzyszka?

EDYTA i GONTRAN.

Jaka towarzyszka?

RABASTOUL.

No... twoja żona!...

GONTRAN *(na stronie)*.

A do diabła!... wywietrzało mi to z głowy...

RABASTOUL.

Gdzież ona? radbym ją uściskać.

GONTRAN.

Przedstawię ją stryjowi za chwilę.

EDYTA *(na stronie)*.

Co on zrobi?

RABASTOUL.

Ale... ale... i cóż z tem... co to...

GONTRAN i EDYTA *(zbliżając się)*.

Z czem?

RABASTOUL.

Wiesz dobrze... *(do Edyty)* niech mała odejdzie... *(cicho do Gontrana)*. Niemożliwa do przetransportowania?...

GONTRAN *(zrozumiawszy)*.

A!... tak!... tak!... a no... wszystko w porządku.

RABASTOUL.

Prawidłowo?

GONTRAN.

Prawidłowo!

RABASTOUL

(zachwycony, nuci idąc w głąb sceny).

Prawidłowo... doskonale... doskonale!... *(zacierając ręce, zatrzymuje się przed portretem Anieli)*. Ach, poznaję ją! to ona!

EDYTA.

Co za ona?

RABASTOUL.

Jego żona!

EDYTA.

To — jego żona? — *(Do Gontrana, cicho)*. Czy ty się naprawdę ożeniłeś? Co to wszystko znaczy?

GONTRAN *(cicho)*.

Wytlómaczę ci to później.

ul. Teatralna 10, Katowice

RABASTOUL

Na portrecie jest mniej chuda niż na fotografii. Widocznie farba olejna dodaje tłuszczu. Ponieważ żona twoja nie nadchodzi— pójdziemy do hotelu złożyć tam nasze tłumoczki. Zatrzymałem telegraficznie trzy pokoje w hotelu pod Sroką — o dwa kroki stąd... Powrócimy natychmiast... chodź Edyto...

EDYTA.

Ide, proszę papy!

SCENA CZWARTA.

GONTRAN i EDYTA.

EDYTA (*biegnąc do Gontrana*).

Prędko... wytłómacz mi...

GONTRAN.

Co takiego?

EDYTA.

Ta pani...

GONTRAN.

To fikcya!...

GŁOS RABASTOULA (*za kulisami*).

Edyto!

EDYTA.

Ide papo! (*do Gontrana*). Jakte... fikcya?

GONTRAN.

Ta żona... to nie moja żona... pożyczono mi ją na 24 godzin.

EDYTA (*zadziwiona*).

Pożyczono ci żonę?

RABASTOUL (*ukazuje się w głębi*).

Edyto!... dlaczego nie idziesz, skoro cię wołam! u stu milionów miliardów!... ha!

EDYTA (*szybko*).

Ide papeczko!... ide!... szukałam rękawiczki... (*wybiega za Rabastoulem*).

SCENA PIĄTA.

GONTRAN, *później* ANIELA i RISSOLIN.

GONTRAN (*sam*).

Nareszcie sobie poszli!... nie mam chwili czasu do stracenia... Muszę odszukać Rissolina i powiedzieć mu.

ANIELA (*wchodzi z lewej z Rissolinem*).

Nareszcie załatwiliśmy wszystkie sprawunki! (*zdejmuje kapelusz i zakiet*).

GONTRAN (*do Rissolina i Anieli*).

Chodźcież tu!... a żwawiej!... Stryj mój jest w Paryżu.

ANIELA i GONTRAN.

Już przyjechał?

GONTRAN.

Przybył zupełnie niespodziewanie... przywiózł ze sobą swą córkę... i swego przyszłego zięcia, którego Edyta znieść nie może... Stryj mój chce koniecznie widzieć moją żonę!... (*do Rissolina*). Musisz więc dotrzymać danego słowa i...

RISSOLIN.

Dotrzymać słowa?..

GONTRAN.

No tak! musisz mi wypożyczyć Aniełę...

RISSOLIN (*śmiejąc się*).

Ach! prawda! zapomniałem o naszym układzie...

GONTRAN.

Stryj mój poszedł do hotelu... Powróci za chwilę...

RISSOLIN.

Ponieważ dałem słowo, a więc muszę go dotrzymać.

GONTRAN.

Mamy jeszcze kilka chwil, zanim mój stryj nadejdzie... Muszę wam dać kilka wskazówek...

ANIELA.

Tak... tak!...

GONTRAN.

Nie zapomnijcie o żadnym szczególe... Pobrałiśmy się... przed dziesięciu miesiącami...

ANIELA.

Tak, przed dziesięciu miesiącami.

GONTRAN.

Z miłości.

ANIELA.

Naturalnie.

GONTRAN.

Pani mnie ubóstwia. Gdybyś więc zechciała od czasu do czasu okazać mi pewną czułość... trochę sympaty... trochę...

RISSOLIN (*żywo*).

Przeplatając ją... małemi sprzeczkami.

ANIELA.

Po co sprzeciżki?

RISSOLIN.

To prawdziwsze!

GONTRAN.

Rzeczywiście, Rissolin ma słuszość...

ANIELA.

Wybornie się ubawimy!... (*dzwonek*).

WSZYSCY.

Dzwonia!

RISSOLIN (*który poszedł ku drzwiom w głębi*).

To on!

GONTRAN.

Baczność!!

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI. RABASTOUL.

RABASTOUL

(*wchodzi głębią, spostrzegając Aniełę*).

Ah!... otóż i ona!... (*otwierając ramiona*). No!... dalej, uściskajmy stryjaskę!...

ANIELA

(*rzucając się w objęcia Rabastoula*).

Ach mój stryju! (*n. s.*) Jakiż on brzydki!...

RISSOLIN (*n. s.*)

Och... ten, może ją całować ile zechce!... to mi wszystko jedno!...

RABASTOUL.

Ech! Ech! masz szczęście mój siostrzeńcze! masz szczęście...

ANIELA.

Och!... stryju!...

RABASTOUL.

Umiesz wybierać! (*do Anieli*). Uściskajmy stryjaszka...

RISSOLIN.

A to się staruszek rozsmakował...

ANIELA (*do Rabastoula*).

Czy stryjaszek nie czuje się bardzo zmęczonym?

RABASTOUL (*prześladując głos Anieli*).

Czy stryjaszek nie czuje się bardzo zmęczonym?... Jaki ona ma śliczny głosik...

RISSOLIN (*zbliżając się*).

Rzeczywiście, że jej głos jest niezwykle harmonijnym...

RABASTOUL (*zdziwiony*).

Proszę! (*cicho do Gontrana*). Cóż to za jeden?

GONTRAN.

To... to jeden z moich przyjaciół... (*prezentując*) Rissolin! pocziwy mój przyjaciel Rissolin... (*Rissolin kłania się i przechodzi przed Gontranem, zbliżając się do Rabastoula*).

RABASTOUL (*klaniając się*).

Bardzo mi miło... Ah! panie Rissolin, masz pan przed oczami małżeństwo wzorowe... kochające się... prawdziwe małżeństwo z miłości! (*do Gontrana nagle*). Gontran! ucałuj swą żonę!

GONTRAN.

Z największą przyjemnością! (*całuje Anielę gwałtownie*).

RISSOLIN (*cicho do Gontrana*).

Nie ściskaj jej tak mocno!...

GONTRAN.

Ja?... Zaledwie ją dotykam!... zaledwie ją dotykam!...

RABASTOUL (*przechodząc przed Rissolinem*).

Czyste turkawki!... dwie turkawki... (*do Gontrana i Anieli*). Ach moje dzieci!... wzruszacie mnie... do łez... Widzieć was żyjących tak zgodnie, to wielka, wielka dla mnie pociecha... I gdy pomyślę, że niedługo jeszcze jedna radość... powiększy moje szczęście... nie umiem znaleźć dość słów dla określenia stanu mej duszy...

ANIELA (*zdziwiona*).

Jeszcze jedna radość?

RABASTOUL.

Gontran uwiadomił mnie o wszystkim w swym liście, lecz ja umiem dochować tajemnicy... Podobno... mamy nadzieję — tego... ten...

ANIELA (*uśmiechając się*).

A!... tak!... tak... nie mam potrzeby się zapierać!

RABASTOUL (*do Gontrana po cichu*).

Już znać trochę.

GONTRAN.

O... niebardzo...

RABASTOUL (*do Anieli*).

Jeżeli chcecie mi zrobić przyjemność... to niech to będzie chłopiec...

ANIELA (*śmiejąc się*).

Postaram się!...

RABASTOUL (*mówiąc do ucha Anieli*).

A... czy to prędko nastąpi?...

ANIELA i GONTRAN.

Prędko mój stryju?...

RABASTOUL (*z przekonaniem*).

To ciężka chwila do przebycia... wiem o tem z doświadczenia...

RISSOLIN (*śmiejąc się*).

Jakto? z własnego doświadczenia?

RABASTOUL.

Nie — z doświadczenia — mej żony nieboszczki pani Rabastoul! (*do Anieli*). Jest to chwila bardzo ważna... wymagająca wielu starań (*do Gontrana*). To dziwne... mówicie, że stanowczy moment już bliski, a przecież nie bardzo to poznać można patrząc na Anielę. U nas w Narbonie...

GONTRAN (*przerywa*).

Och w Narbonie... w Paryżu, nigdy nie jest znać więcej... Co Narbona, to nie Paryż.

RABASTOUL.

Prawda!... (*do Anieli*). Czy zachowujesz wszystkie potrzebne ostrożności?...

ANIELA.

Tak mój stryju!...

RABASTOUL.

Suknia twoja jest bardzo obcisła. Znajduję, że kobiety wogóle zanadto się ścisną obecnie. To głupia moda.

ANIELA (*podnosząc rękę*).

Ależ przeciwnie... ja nie jestem wcale ściśnięta.

RABASTOUL (*żywo*).

Nie podnoś rąk, proszę cię o to... bardzo proszę!...

ANIELA (*zanosząc się od śmiechu*).

Pyszna zabawa!...

RABASTOUL.

Przedewszystkiem nie męcz się, nie stój długo bez potrzeby. Idź do swego pokoju i połóż się na szezłagu... Gdzie jest twój szezłag?

GONTRAN.

Szezłag, ależ...

RABASTOUL.

Widzę, że ta biedna kobieta nie ma nawet szezłaga... O czem wy myślicie... mniejsza o to... idź do swego pokoju...

POŻYCZ MI SWEJ ŻONY.

ANIELA.

Idę mój stryju (*idzie na lewo*).

RABASTOUL.

A przedewszystkiem proszę cię, włoż inną suknię... przebierz się...

ANIELA.

Dobrze mój stryju!...

(*Wybiega, wybuchając śmiechem*).

RABASTOUL (*do Gontrana*).

No... idźże jej pomóż... wszak to obowiązek męża...

GONTRAN

(*patrząc na Rissolina, który robi znaki*).

Ależ...

RABASTOUL.

U nas w Narbonie... skoro się przebiera...

GONTRAN.

Niechże będzie tak, jak w Narbonie... (*wychodzi na lewo, tam gdzie wyszła Aniela*).

RISSOLIN (*do Rabastoula*).

A... za pozwoleniem, mój panie.

RABASTOUL (*odtrącając go*).

Czego się pan wtrącasz?.. czy pan jesteś mężem?... nie?... a więc daj nam spokój i zajmuj się tem, co do ciebie należy!...

SCENA SIÓDMA.

RISSOLIN. RABASTOUL.

RISSOLIN (*n. s.*).

Gontran jest w pokoju mojej żony... będzie obecny podczas, gdy ona zmieniać będzie suknię... zdaje mi się, że to nie wchodziło w warunki naszej umowy... Całe szczęście, że Gontran jest bardzo delikatnym, dobrze wychowanym, w danej chwili odwróci się tyłem... o to jestem spokojny...

RABASTOUL (*który odprowadził do drzwi Gontrana, powraca naprzód sceny*).

Ubóstwiają się!... ubóstwiają się!... (*sposprzeżając Rissolina*). Jeszcze on?... Któż to jest ten przyjaciel, który ciągle siedzi Gontranowi na karku. To wydaje mi się podejrzanem (*woła znaki Rissolina*). He!...

RISSOLIN.

Co się stało?

RABASTOUL.

He!... chodź no pan tutaj!

RISSOLIN.

Ja?

RABASTOUL

(*po chwili, zakładając ręce na piersiach*).

Czy pan tak wiecznie bąki zbijasz?... czy nie masz pan żadnego zajęcia?

RISSOLIN.

Jakto? — nie rozumiem.

RABASTOUL.

Patrzę na pana od godziny i widzę, nic nie robisz... Czemu się pan właściwie trudnisz?...

RISSOLIN.

Ja?... czemu się trudnię?..

RABASTOUL.

Tak! czy jesteś pan w jakim biurze?... w banku?... w fabryce?... czy gdziekolwiek?..

RISSOLIN.

Nic — przyznam się panu otwarcie — że nie jestem nigdzie...

RABASTOUL.

Nigdzie?..

RISSOLIN (*siadając*).

Obecnie wszystkie miejsca cokolwiek zyskowniejsze są zajęte przez ludzi fachowych.

RABASTOUL (*n. s.*).

Patrzcie państwo... rozsiadł się najwygodniej ..

RISSOLIN.

A zatem ja — nie posiadając żadnego fachu... nie mam tem samym żadnego zajęcia. Aby więc zabić czas, odwiedzam swych znajomych, Kocham swoich przyjaciół!..

RABASTOUL (*n. s.*).

A... nie masz żadnego zajęcia?... poczekaj mój panie, zaraz ja cię posłę na miasto (*głośno*). He!...

RISSOLIN.

Cóż tam znowu?

RABASTOUL.

Czy pan wiesz, co pan powinienes zrobić?..

RISSOLIN.

Nie wiem.

RABASTOUL.

Powinienes pan pójść do tapicera.

RISSOLIN.

Poco?

RABASTOUL.

Aby kupić szezłag.

RISSOLIN.

Dla kogo?

RABASTOUL.

Dla Anieli.

RISSOLIN (*śmiejąc się*).

Do czego jej u dyabła potrzebny szezłag?..

RABASTOUL.

W jej stanie... szezłag jest koniecznym sprzętem...

RISSOLIN (*śmiejąc się na str.*).

Co za dziwak!

RABASTOUL.

No... dalej w drogę!..

RISSOLIN.

Ależ...

RABASTOUL.

To ja płacę... najwyżej 50 do 60 franków, proszę nie robić szaleństw i nie kupować drożej nad oznaczoną sumę...

RISSOLIN (*na str.*).

Pójdę... co mi to szkodzi... szezłag może się przydać... a skoro stryj chce kompletować nasze umeblowanie, nie należy mu się sprzeciwiać...

(*Wychodzi głębia*).

SCENA ÓSMA.

RABASTOUL, później JULIA, później GONTRAN.

RABASTOUL (*idąc na przód sceny*).

Ten chłopiec powinien się trochę więcej ruszać... ciągle siedzi... musi być z niego porządny leniuch...

GŁOS JULII (*na prawo*).

Proszę pana!...

RABASTOUL.

Pokojówka?... czegoż ona tak krzyczy?

(*Julia wchodzi z prawej, niesie stos pudełek z cukierkami*).

JULIA.

Czy nie ma tu pana Gontrana? Oto cukierki, które przysłano dla niego od Briziera.

RABASTOUL (*biorąc pudełka*).

Dla mego siostrzeńca?... Dawaj!

JULIA (*podając papier Rabastoulowi*).

A tu — rachunek.

RABASTOUL.

Sto dwadzieścia pudełek!... Co to znaczy?... Ależ to migdały osmarzane w cukrze... takie jak się rozdaje podczas chrztu... (*idzie do drzwi na lewo i woła*): Gontran!

GONTRAN (*wchodzi z lewej*).

Stryj mnie woła?

RABASTOUL.

Patrz, co przyniesiono dla ciebie od Briziera...

GONTRAN (*biorąc rachunek*).

Dla mnie?

RABASTOUL.

Tak.

GONTRAN (*na str.*).

Cukierki!... Zapomniałem o nich najzupełniej...

RABASTOUL.

Poco te wszystkie pudełka?... Naco ci potrzeba tyle cukierków...

GONTRAN.

Ależ... do rozdawania znajomym wedle zwyczaju, podczas chrztu...

RABASTOUL.

Zwaryowałeś?... kupujesz cukierki kilka miesięcy naprzód?...

GONTRAN.

Tak, to nowy gatunek... wewnątrz są wylane
ołowiem... w ten sposób można je przechowywać
lata całe...

RABASTOUL.

Wszystko to wydaje mi się podejrzanem...

SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ SAMI. MAGAY.

MAGAY (*wchodzi, niosąc na ręku dziecko i śpiewa-
jąc angielską piosnkę*):

Husch, my baby
On the tree top.
When the wind blows
The cradle will roch...

RABASTOUL (*zdziwiony*).

Cóż to znaczy? mamka? dziecko?

GONTRAN (*na str.*).

Wpadłem.

RABASTOUL.

Cóż to?... jesteś?...

GONTRAN.

Tak mój stryju...

RABASTOUL.

Ojcem? Widzę, że zakpiłeś sobie ze mnie...

GONTRAN.

Ależ, mój stryju...

RABASTOUL (*wściekły*).

Sto tysięcy milionów miliardów...

GONTRAN.

Uspokój się mój stryju!...

RABASTOUL.

Nie wolno drwić bezkarnie z Rabastoulów...

GONTRAN.

Ależ ja chciałem ci sprawić niespodziankę,
mój stryju...

RABASTOUL.

Niespodziankę?... to jedynie dla...

GONTRAN.

Dla podwojenia twej radości... Daję ci na to
słowo...

RABASTOUL (*ściskając rękę Gontrana*).

A ja... cię... oskarżałem... Ach, mój przyjacie-
lu... (*Magay chce odejść*). A nie.. proszę nie od-
chodzić... proszę mi pokazać moje wnuczę... (*bie-
rze dziecko na rękę*). Nie znamy się jeszcze ze
sobą?... prawda?... cacy dzidzi!...

SCENA DZIESIĄTA.

CIŻ SAMI. EDYTA, później ANIELA.

RABASTOUL (*kołysząc dziecko w swych ramionach,
do Edyty, która wchodzi głębią*).

Patrz Edyto! Oto dziecko Gontrana...

EDYTA.

Dziecko?

RABASTOUL.

No tak!... patrz jakie ładne... to twój mały kuzynek...

EDYTA (*cicho do Gontrana*).

Co to znaczy?... Co to za dziecko?...

GONTRAN.

To nie dziecko — to fikcyja.

RABASTOUL (*kołysząc dziecko*).

Jestem dziadkiem!... stryjecznym dziadkiem!...

ANIELA (*wchodzi z lewej*).

Otóż jestem!...

RABASTOUL.

Moja droga siostrzenico... wiem o wszystkim. Gontran mi wytłómaczył, objaśnił o waszych najlepszych intencjach... (*Oddaje dziecko mamce*).

ANIELA (*cicho do Gontrana*).

Co mu pan powiedziałaś?

GONTRAN.

Byłem zmuszony przyznać się i do ojcostwa... Dziecko spadło jak bomba... więc...

RABASTOUL (*idąc do Anieli*).

Czy to dziewczynka, czy chłopiec?

GONTRAN (*nadymając się*).

Dziewczynka? cóż znowu?! chłopiec! chłopiec! mój stryju!

RABASTOUL (*zachwycony*).

Chłopiec... marzenie mego życia!... zrobimy z niego dzielnego marynarza... zobaczycie!...

SCENA JEDENASTA.

CIŻ SAMI. RISSOLIN.

RISSOLIN (*wchodzi szybko*).

Otóż jestem... zaraz przyniosą szezłag!

RABASTOUL.

Jaki szezłag?

RISSOLIN.

Ten, po który mnie pan posłałeś...

RABASTOUL.

Już nie potrzeba szezłaga!... Czego pan chcesz ze swoim szezłagiem? POCO szezłag, skoro... (*pokazuje dziecko*). Jak to można zaraz w tym dziecku poznać krew południa... cha?... Czysty Rabastoul!... Podobny do mnie, jak dwie krople wody...

EDYTA (*do Gontrana*).

Proszę cię, wytłómacz mi... co znaczy ta kobieta... to dziecko?...

GONTRAN.

Jakto?... nie zrozumiałaś?... (*wskazuje na Rissolina*). To on mi pożyczył swoją żonę i swego syna.

EDYTA (*śmiejąc się*).

Pan Rissolin?

GONTRAN.

Tak!

RABASTOUL.

A teraz powiedzcie mi, jakie mu dacie imiona?

ANIELA.

Julian-Edmund!

RABASTOUL (*wybuchając śmiechem*).

Julian-Edmund... czyjeż to te piękne imiona?

RISSOLIN.

Moje!...

RABASTOUL.

Winszuję... ale — mój wnuczek będzie się nazywał Petrus, Bigasson, Markad, Hilarion, Bukabeil... tak jak ja!

ANIELA.

Bukabeil! mój syn?

RISSOLIN.

Hilarion?... za nic na świecie! Ja nie chcę Hilariona...

GONTRAN (*cicho do Rissolina*).

To nie jest bardzo brzydkie imię — Hilarion!...

RABASTOUL.

Pan nie chcesz Hilariona?... Pan nie chcesz Hilariona?... Czego się pan odzywasz?... to do pana nie należy.

RISSOLIN.

Jakto? przepraszam... to właśnie do mnie należy... i ja sprzeciwiam się temu najzupełniej.

RABASTOUL.

Pan się sprzeciwiasz? Pan się sprzeciwiasz? Tego już nadto! (*na str.*) O, coś się harmonia psuć zaczyna...

SCENA DWUNASTA.

CIŻ SAMI, JAN, później JULIA.

JAN.

Powozy zajechały!

RABASTOUL.

Jakie powozy? poco powozy?

JAN.

Powozy, którymi państwo mają pojechać do kościoła, na chrzest... proszę pana.

GONTRAN (*n. str.*)

Masz tobie!... teraz chrzest!... wszystko się wyda.

RABASTOUL.

Jakto?.. chrzest?... dziś?... co za szczęście, że dziś właśnie przybyłem... Mogę być obecnym przy chrzcie Hilariona...

(*Julia wchodzi*).

GONTRAN (*na str.*)

Jestem zgubiony!

RABASTOUL (*do Jana*).

Schodzimy!... schodzimy wszyscy!

RISSOLIN (*idąc ku Magay*).

Ja będę nieść małego... (*chce wziąć dziecko*).

RABASTOUL (*odpychając go*).

Oddaj pan dziecko mamce!... czego się pan pchasz... przecież pan nie potrzebujesz jechać do kościoła.

RISSOLIN.

Proszę!... nie potrzebuję jechać do kościoła... Ależ mój panie, ja jestem ojcem...

GONTRAN (*przecinając mu słowa*).

Chrzestnym... tak mój stryju... Rissolin będzie ojcem chrzestnym!...

RABASTOUL (*śmiejąc się na całe gardło*).

On?... to ma być ojcem chrzestnym!... Cóż znowu!... To ja będę trzymał do chrztu Hilariona.

WSZYSCY.

Co takiego?

EDYTA (*śmiejąc się*).

Ty papo?

RABASTOUL.

Idźmyż ochrzcić Hilariona... Gontranie, podaj ramię swej kuzynce... ty zaś moja siostrzenico...

(*Wszyscy gotują się do wyjścia. Julia wychodzi na prawo*).

SCENA TRZYNASTA.

CIŻ SAMI. BEAUTIRAU.

BEAUTIRAU (*uszcześliwiony*).

Komendancie!...

RABASTOUL (*zdziwiony*).

Agenor?...

BEAUTIRAU.

Dostałem przed chwilą depezę z Narbony. Podprefekt otrzymał dymisyę...

RABASTOUL.

Byłem tego pewny.

BEAUTIRAU.

Nasza audyencya jest naznaczona na czwartą. Biegnijmy szybko do ministryum.

EDYTA (*cicho do Gontrana*).

Jesteśmy ocaleni!...

RABASTOUL.

O czwartej... lecz ja...

BEAUTIRAU.

Prędzej... prędzej... chodź pan...

RABASTOUL.

Żałuję, ale iść z panem nie mogę... jestem obecnie zajęty i..

BEAUTIRAU.

Ależ nominacye legii honorowej mają się odbyć za trzy dni!

RABASTOUL (*wahając się*).

Zapewne... ale chrzest.

GONTRAN (*idąc ku niemu*).

Stryj załatwi tę sprawę w dziesięć minut.

EDYTA.

Tak! tak, będziemy na papę czekać w kościele.

RABASTOUL.

Masz rację! A który to kościół?

GONTRAN.

Panny Maryi... Polnej, mój stryju.

RABASTOUL (*idzie w głąb*).

Doskonale!

RISSOLIN (*zdziwiony*).

Co ty wygadujesz? przecież chrzest ma się odbyć u Panny Maryi Loretańskiej.

GONTRAN (*cicho do Rissolina*).

Cicho bądź, nie odzywaj się! (*idzie ku Anieli*).

BEAUTIRAU (*do Rabastoula*).

W drogę — do ministerium!

RABASTOUL.

Idziemy! idziemy (*do Gontrana*). A więc rzecz ułożona, zaczekacie na mnie?

WSZYSCY.

Tak!

RABASTOUL.

Nie ochrzciecie beze mnie Hilariona?

WSZYSCY.

Nie.

RABASTOUL (*do Rissolina*).

Pan idź także z nimi i staraj się zabawić rozmową księdza. Słyszysz pan?

RISSOLIN.

Słyszę...

RABASTOUL.

A teraz... w drogę... za dziesięć minut... zobaczymy się w kościele Panny Maryi Polnej... (*wychodzi głębią z Beautirauem*).

GONTRAN (*wybuchając śmiechem*).

A my do kościoła Panny Maryi Loretańskiej!

(*Wszyscy śmieją się, gotują się do wyjścia. Rissolin podaje ramię Anieli. Gontran Edycie. Magay idzie za nimi, niosąc dziecko*).

AKT DRUGI.

(*Ta sama dekoracya — na lewo stół przygotowany do lunchu*).

SCENA PIERWSZA.

JULIA i JAN.

JULIA (*kończy nakrywać*).

Nareszcie skończyliśmy! Pani wychodząc do kościoła, zapowiedziała mi, iż w tym pokoju pic będą herbatę. Ach!... (*idąc ku głębi*). Otóż i oni!

POŻYCZ MI SWEJ ŻONY.

SCENA DRUGA.

JULIA. RISSOLIN. GONTRAN. ANIELA. EDYTA.

(Wszyscy wchodzą wesóło głębią. Rissolin z Anielą. Edyta pod rękę z Gontranem; za nimi Magay niesie dziecko. Magay wychodzi za Julią.)

RISSOLIN *(zanosząc się od śmiechu)*.

Pyszna historia... nie pamiętam czy kiedykolwiek w życiu śmiałem się tak serdecznie jak w tej chwili.

ANIELA *(śmiejąc się)*.

Rzeczywiście... ja sama nie mogę się powstrzymać od śmiechu, skoro pomyślę, że biedny komendant znajduje się teraz w kościele Panny Maryi Polnej...

GONTRAN.

Przynajmniej udało się nam ochrzcić spokojnie waszego syna...

WSZYSCY *(śmiejąc się)*.

Biedny komendant!

RISSOLIN.

Wszystko to jest bardzo piękne... pomyślcie jednak o tem, że komendant jest w tej chwili w ministerjum i to w towarzystwie pana Beautirau...

GONTRAN.

Och! z tej strony możemy być zupełnie spokojni!... Potrafiłem się zabezpieczyć! Wszak wiecie, że mam w ministerjum...

RISSOLIN.

Dardinela? widziałeś się z nim?

GONTRAN.

Nie -- ale napisałem do niego kilka słów... jasnych... kategoriycznych... „Drogi przyjacielu! Orzeł z Carcasson... przydomek pewnego pana de Beautirau, stara się o podprefekturę w Narbonne... Chodzi mi bardzo o to, aby pan de Beautirau nie został podprefektem. Jeżeli uda się do ciebie po protekcję... wpakuj go do kosza... i to na sam spód, tak, aby się nigdy zeń nie dostał.

WSZYSCY.

Doskonale!

GONTRAN.

Dlatego też możemy być spokojni! Myślmy tylko o tem, że zebraliśmy się tu, aby uczcić wesóło dzień chrzcina Edmunda.

ANIELA.

Myślmy także o tem, że jesteśmy sami...

RISSOLIN.

Bez stryjaszka na karku *(do Anieli)*, A gdybyśmy się ucałowali? co ty na to żonusi?

ANIELA.

Ależ najchętniej...

GONTRAN *(do Edyty)*.

A my, czy nie pójdziemy za ich przykładem?

ANIELA i EDYTA *(oglądając się)*.

Nikt nas nie widzi?

GONTRAN i RISSOLIN.

Nikt... nikt... prędzej...

(Gontran całuje Edytę. Rissolin Aniela).

GŁOS RABASTOULA *(za kulisami).*

Do stu tysięcy, milionów miliardów...

RISSOLIN.

Otóż i on!...

GONTRAN.

Prędko... oddaj mi swoją żonę... *(Aniela przechodzi do Gontrana, Edyta do Rissolina).*

SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI. RABASTOUL.

RABASTOUL *(wściekły, pokazując się w głębi).*

A do stu tysięcy piorunów...

WSZYSCY *(biegnąc ku niemu).*

A! nareszcie, otóż i on!

RABASTOUL.

Chciałbym wiedzieć, dokąd mnie raczyliście wysłać?

RISSOLIN *(udając zdziwienie).*

Jakto? dokąd?

GONTRAN *(j. w.)*

Gdzież stryj był w tej chwili?

RABASTOUL.

Gdzie ja byłem?

EDYTA.

Czekaliśmy na papę najmniej godzinę!

ANIELA.

Dlaczego stryj nie przyszedł do kościoła?

RABASTOUL.

Ależ ja wracam z kościoła... ze chrztu... i o mało nie trzymałem do chrztu jakiegoś — nieznanego bębna...

WSZYSCY.

Co on mówi?

RABASTOUL.

Przybiegam zmęczony do kościoła... dwie godziny drogi... ten kościół stoi gdzieś za fortyfikacjami... Wchodzę... W jednej z bocznych kaplic spostrzegam kilka osób... zbliżam się... widzę dziecko, księdza... niema wątpliwości... to chrzest! Odsuwam więc wszystkich, staję przed proboszczem... i krzyczę — oto jestem! Któż pan jesteś? Jakto — kto?... ojciec chrzestny! Ależ panie!... Skoro wam mówię, że to ja... i zaczynam recytować Pater... Wszyscy patrzą się na mnie, szepcą... Spoglądam dokoła siebie, nie widzę nikogo z was!... patrzę na dziecko... dziewczynka!... Pomyliłem się! W tej samej chwili ktoś woła: „to waryat!“ waryat!... Zwiążcie go!... Ogólne zamieszanie... goście uciekają, matka mdleje... dziecko wrzeszczy, a szwajcar wyrzuca mnie za drzwi.

GONTRAN.

Jakże się to stało? doprawdy nie pojmuję... do jakiegoż kościoła stryj się kazał zawieźć?

RABASTOUL.

Ależ do tego, który mi sam wskazałeś... do Panny Maryi Polnej...

WSZYSCY

(*wybuchając głośnym śmiechem*).

Jakto?... do Panny Maryi Polnej!...

GONTRAN.

Ależ ja nie mówiłem o Pannie Maryi Polnej.

RABASTOUL.

Jakto? nie powiedziałaś mi, że tam właśnie ma się odbyć chrzest?

GONTRAN.

Ależ nie... chrzest miał się odbyć w kościele Panny Maryi Loretańskiej.

RABASTOUL.

Cóż znowu! Słyszałem doskonale.

GONTRAN.

Niech się stryj spyta Edyty, Anieli, wszystkich, którzy byli obecni...

EDYTA.

Ależ tak papo... u Panny Maryi Loretańskiej.

WSZYSCY.

Tak! tak! U Panny Maryi Loretańskiej!

RABASTOUL.

Ha!... w takim razie pomyliłem się.

GONTRAN.

Pomieszały się stryjowi nazwy kościołów. Nic dziwnego — Polna — Loretańska... to samo zakończenie — a — a — łatwo się można pomylić.

RABASTOUL.

Na szczęście jest jeszcze dosyć czasu... dalej, żwawo... bierzcie kapelusze, zawołajcie angielkę i... niech przyniesie dziecko.

WSZYSCY.

Poco? naco?

RABASTOUL.

Jakto naco? pójdziemy ochrzcić Hilariona.

GONTRAN.

Ależ dziecko już ochrzczone.

RABASTOUL.

Jakto? ochrzciliście je? nie czekaliście na mnie?

GONTRAN.

Przeciwnie... czekaliśmy przeszło godzinę. Widząc jednak, że nie nadchodzisz... prosiliśmy... Rissolina, aby trzymał do chrztu malca... więc...

RABASTOUL (*wściekły*).

A!... pan Rissolin!... (*do Rissolina*). Chciałbym się nareszcie dowiedzieć mój panie, kiedy pan przestaniesz się mieszać do tego, co do ciebie nie należy!... To ja powinienem być ojcem chrzestnym... ja... nie pan! To było moim życzeniem... moją wolą... słyszysz pan, panie Rissolin.

GONTRAN. †

[[Ależ, mój stryju...

RABASTOUL † (*do Rissolina*).

Przynajmniej nadałeś pan moje imiona, swe-mu synowi chrzestnemu.

RISSOLIN.

Nie!... Książd utrzymywał, że niema takich imion w kalendarzu.

RABASTOUL (*podskakując*).

Jakto? mały nie nazywa się Piotr, Bigasson, Markad, Hilarion, Bukabeil? W takim razie trzeba go ochrzcić raz jeszcze.

GONTRAN.

Niech się stryjasek uspokoi... Stryj będzie ojcem chrzestnym mego drugiego syna...

RABASTOUL (*zły*).

Było też poco wlec się na drugi koniec miasta?

ANIELA.

Może stryj napije się cokolwiek?

RABASTOUL.

Z chęcią.

ANIELA.

Filizankę herbaty?

RABASTOUL (*wzruszając ramionami*).

Herbata?... ziółka!... nie znamy tego w Narbonne... dajcie mi szklanę tafii...

RISSOLIN.

Każę ją panu przyrzadzić... (*idzie w głąb*). Janie! (*Jan ukazuje się w głębi, Rissolin wydaje mu rozkaz*).

RABASTOUL (*sam siedząc przed stołem*).

Jakto?... Rissolin wydaje tu rozkazy?... ależ ten człowiek nie wychodzi stąd ani na chwilę...

To nie jest naturalne... (*śledzi Rissolina, który w głębi pomaga Anieli nalewać herbatę*). Jak on blisko przypatruje się mojej siostrzenicy!... no!... no!...

JAN (*przynosi grok*).

Oto tafia!...

RABASTOUL.

Zostaw karafkę z rumem... tak!... (*stawia karafkę obok siebie. Jan wychodzi*).

JULIA (*pokazuje się we drzwiach*).

Proszę pani... mały się obudził.

EDYTA (*do Anieli*).

Niech pani pozostanie... ja panią zastąpię. (*wychodzi na lewo, za nią Julia*).

GONTRAN

(*z filiżanką herbaty w ręku idzie do Rabastoula*).

Ale... ale, co stryj zrobił z panem de Beautirau... gdzież się podział orzeł z Carcassonu?

RABASTOUL.

Odwiozłem go do hotelu... prawdopodobnie pi-sze obecnie petycę do ministra.

GONTRAN.

Czy stryj widział ministra?

RABASTOUL.

Nie... nie mógł nas przyjąć... ale Beautirau powróci jeszcze dziś do ministerium! (*patrzy w lustro i dostrzega Rissolina i Aniela rozmawiających na drugim końcu sceny*). Co to? Rissolin

szepce coś do ucha Anieli?... (*półgłosem, kiwając na Gontrana*). Gontran! Słuchaj no!

GONTRAN (*głośno*).

Mój stryju?

RABASTOUL.

Pst!... ciszej... (*pokazuje mu Rissolina, który usiadł obok Anieli*). Widzisz?

GONTRAN.

Co takiego?

RABASTOUL.

Tam obok twej żony...

GONTRAN.

To Rissolin...

RABASTOUL.

Tak.. ale czy ty rzeczywiście wierzysz w uczciwość tego człowieka?

GONTRAN.

Jak w moją własną.

RABASTOUL.

Przyznam ci się, że na twojem miejscu nie byłbym tak bardzo spokojny... starałbym się przekonać.

RISSOLIN

(*siedząc obok Anieli, mówi do niej półgłosem*).

Mamy teraz wolną chwilę... mam ochotę pokazać ci prezent, który przygotowałem dla ciebie.

ANIELA (*z radością*).

Naturalnie... to niespodzianka... na pamiątkę chrzcina Edmund a.

RISSOLIN (*wyjmuje z kieszeni pudełko i otwiera je*).

Masz..

RABASTOUL (*który przez ten czas, cicho zakradł się po za krzesła Anieli i Rissolina, wyciąga rękę i chwyta pudełko*).

A to co takiego?

RISSOLIN i ANIELA.

Komendant!

RABASTOUL (*podejrzliwie, otwierając pudełko*).

Medalion... (*otwierając go*). Jest coś wewnątrz. Zobaczmy...

RISSOLIN (*na st.*)

Tam do dyabła!

RABASTOUL (*do Rissolina*).

Pańska fotografia?

GONTRAN (*na str.*)

Niezręczny!

RABASTOUL (*do Rissolina*).

Dlaczego pan dajesz swoją fotografię mojej siostrzenicy?

GONTRAN (*zakłopotany*).

Cóż to dziwnego?... jako ojciec chrzestny.

ANIELA i RISSOLIN.

Naturalnie, jako ojciec chrzestny.

GONTRAN.

To zwyczaj... w Paryżu, każdy ojciec chrzestny daje matce dziecka swoją fotografię.

RABASTOUL (*n. s.*)

Jakoś to wszystko wydaje mi się podejrzanem...

ANIELA.

Proszę mi wybaczyć... pójdę na chwilę do mego syna.

GONTRAN

(*cicho do Rissolina, który chce jej towarzyszyć*).

Nie idź za nią... stryj zaczyna nas podejrzawać...

RISSOLIN (*n. s.*)

Przyznam się, że miałbym ochotę porozmawiać trochę z moją żoną. (*wyduje okrzyk*). Och!... (*do Julii, która sprząta ze stołu*). Julio! chodź za mną! (*wychodzi głębia, za nim Julia*).

SCENA CZWARTA.

RABASTOUL. GONTRAN.

RABASTOUL.

Nareszcie jesteście sami!

GONTRAN (*idąc do Rabastoula*).

Co się stało?

RABASTOUL.

Muszę ci powiedzieć, iż zrobiłem ważne odkrycie.

GONTRAN.

Jakież to odkrycie?

RABASTOUL.

Uzbrój się w odwagę... uzbroiłeś się?... dobrze! Oto Rissolin kocha się w twojej żonie...

GONTRAN (*udając gniew*).

Czy to być może! (*na stronie, śmiejąc się*). To już szczyt wszystkiego.

RABASTOUL.

My mamy dobry wzrok w Narbonie... Od rana śledzę każdy krok tego człowieka. To fałszywy przyjaciel, ten twój stary przyjaciel!

GONTRAN.

Rissolin?

RABASTOUL.

Czeka tylko okazji, aby ci tego... (*pokazuje rogi*).

GONTRAN (*z boleścią*).

Och!

RABASTOUL.

Ale to się nie stanie. Żaden z Rabastoulów nie był tego... (*nowy gest*). Nie chcę, aby to się stało... powtarzam, nikt w naszej rodzinie nie miał podobnej dekoracji.

GONTRAN (*niedowierzająco*).

Och! nikt!...

RABASTOUL.

To jest jeden... podobno... mówię— podobno... pradziadek... ale to jeszcze nie dowiedzione. Ty jednak nie możesz być nawet podejrzwanym. Zresztą bądź spokojny... ja tu jestem, ja czuwam nad twym honorem, i dokąd ja będę stał na straży tego domu — włos z głowy nie spadnie! Na to ci daję moje słowo!

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI. JULIA.

JULIA (*wchodzi tajemniczo i nie widząc Rabastoula i Gontrana, woła półgłosem*):

Proszę pani, proszę pani! (*idzie do drzwi Anieli i puka: Rabastoul podchodzi cicho i staje za nią*). Proszę pani, list!

RABASTOUL (*wykręcając ku sobie Julię*).

JULIA (*chowając list poza siebie*).

Och!

RABASTOUL.

Od kogo ten list?

JULIA.

Nie wiem proszę pana.

RABASTOUL.

Proszę mi go oddać!

JULIA.

Ależ to do pani.

RABASTOUL.

Dawaj!

JULIA.

Kiedy...

RABASTOUL (*wyrywając jej list*).

A teraz się wynoś!

JULIA (*na str.*)

Co pan na to powieł (*wychodzi głębia*).

RABASTOUL (*egzaminując list*).

Pismo męskie... (*do Gontrana, podając mu list*). Odpieczętuż ten list!

GONTRAN.

Co takiego?

RABASTOUL.

Jak to? nie masz zwyczaju otwierania listów adresowanych do swej żony?

GONTRAN.

Ależ naturalnie, że nie... nigdy nie ośmieliłbym się...

RABASTOUL.

U nas w Narbonie otwiera się listy adresowane do żony. (*podaje znów list*).

GONTRAN.

Ależ mój stryju.

RABASTOUL.

Dalej, prędzej.

GONTRAN.

Ależ to niedyskretnie.

RABASTOUL.

W takim razie ja rozpieczętuję.

GONTRAN (*szybko*).

Nie... nie... wolę już sam otworzyć (*otwiera, zapominając się*). Patrzcie państwo... to od Rissolina.

RABASTOUL (*wyrywając mu list*).

Od Rissolina? ten pan pisuje listy do mej siostrzenicy?... a, do stu dyabłów... nareszcie dowiemy się prawdy! Czytajmy: „My love, since I cannot“... Cóż to za bełkotanie? (*przebiega list oczami*). I beg of you... oh! yes!... Yes, ależ to po angielsku!...

GONTRAN (*śmiejąc się*).

Rzeczywiście, po angielsku! (*na str.*) Wybor-ny pomysł miał Rissolin... jesteście ocaleni!

RABASTOUL.

Dlaczego on pisze do Anieli po angielsku?

GONTRAN (*bezczelnie*).

To moda, mój stryju... W Paryżu wszyscy pisują do siebie po angielsku.

RABASTOUL (*trzymając list*).

Nie mogę zrozumieć ani jednego słowa (*na gło*). Ale, a ty? ty przecież musisz umieć po angielsku... co?...

GONTRAN (*na str.*)

Co za myśl! (*głośno*). Spodziewam się... znam ten język na wylot, na wylot, mój stryju.

RABASTOUL.

W takim razie dowiemy się zaraz, czego ten pan przyjaciół, chce od twojej żony.

GONTRAN (*na str.*)

Niech zginę, jeżeli umiem jedno słowo po angielsku.

RABASTOUL (*dając mu list*).

Przetłómacz mi to!

GONTRAN.

Z przyjemnością! (*tlómaczy, wahając się*). Pani i przyjaciółko!

RABASTOUL (*marszcząc brwi*).

Jakto... przyjaciółko?

GONTRAN.

Och! to nie nadzwyczajnego... przyjaciółka, to bardzo szanowna i przyzwoita nazwa...

RABASTOUL.

Czytaj dalej!

GONTRAN.

Pani i przyjaciółko... Hm!.. (*kasze*). Ten list niech zastąpi moje ustne pożegnanie się z wami.

RABASTOUL.

Pożegnanie? ten pan wyjeżdża?

GONTRAN.

Tak... ważny a nieprzewidziany interes... o! żałuję serdecznie, tembardziej, że... że...

RABASTOUL.

Dalej... dalej...

GONTRAN.

„Że oprócz przyjemności widzenia was... tracę... tracę...”

RABASTOUL.

Czytaj-że prędzej.

GONTRAN.

Prędzej... prędzej... czy stryj myśli, że to łatwo tłómaczyć tak bez słownika i to z tak trudnego języka jak angielski (*czyta*): „tracę... sposobność poznania lepiej człowieka... człowieka, dla którego uczulem natychmiast tyle sympatii!... tyle czci... tyle uwielbienia!... Mówię tu o waszym stryju, o tej istocie wyjątkowej — którą macie zaszczyt zaliczać do grona waszej rodziny...”

RABASTOUL (*nadymając się*).

Nieźle pisze...

GONTRAN (*czytając*):

„Cieszyłem się serdecznie na samą myśl usłyszenia wreszcie z jego ust wymownych, opisu jego trzech kampanii odbytych w Japonii. Wyobrażałem już sobie z jaką werwą i dowcipem... dowcipem... który stanowi główną ozdobę jego rzadkiego umysłu — niezwykle ten człowiek opisze nam owe kampanie, które... które wypełniły jego życie chwałą i niezrównanym blaskiem.”

RABASTOUL (*zachwycony*).

Jakto? Rissolin zna moje kampanie?

GONTRAN (*czytając*).

„Naprzykład weźmy choć tę wyprawę do Kochinchiny, podczas której waleczny komendant

został trzykrotnie raniony, broniąc dzielnie swego pokładu przed olbrzymią armią nieprzyjaciół.”

RABASTOUL.

Tak było rzeczywiście.

GONTRAN (*czytając*).

„Jednym słowem, komendant Rabastoul jest jednym z najdzielniejszych i najdystyngowanych oficerów, stanowiących chlubę dzisiejszej marynarki francuskiej...”

RABASTOUL.

„...jest jednym z najdzielniejszych i najdystyngowanych oficerów, stanowiących chlubę dzisiejszej marynarki francuskiej...”

GONTRAN (*oddaje mu list*).

Oto i list przetłómaczony... (*na str.*) Poszło mi dziś gładko.

RABASTOUL (*zachwycony*).

Ależ ten Rissolin ślicznie pisze!... co za styl!... Istota wyjątkowa (*bierze list*). Istota wyjątkowa... Gdzież to jest napisane, ta istota wyjątkowa?

GONTRAN (*bezczytelnie wskazując na stronicę listu*).

O tu... tu... I beg of'yon...

RABASTOUL.

A... I beg of'yon... istota wyjątkowa... a więc ja jestem i beg of'yon... A oficer najdzielniejszy?...

GONTRAN.

Tu!... Since I cannot... Ależ ten Rissolin, to dzielny chłopak! Od razu go polubiłem... bardzo, bardzo dystyngowany... Gdy pomyślę, że ośmieliłem się go podejrzywać!... wstyd mnie ogarnia.

BEAUTIRAU (*wchodzi głębia*).

Ach! komendancie! szukam pana od pół godziny... mam bowiem ci zakomunikować ważną wiadomość i...

SCENA SZÓSTA.

CIŻ SAMI. BEAUTIRAU.

RABASTOUL (*spostrzegając Beautirau, przerywa*).

A otóż i mój zięć, zbliż się mój przyjacielu.. widzisz mnie przepelnionego dumą i szczęściem...

BEAUTIRAU (*wyciągając z kieszeni papier*).

Właśnie chciałem zanieść petycję do ministerium.

RABASTOUL.

Bardzo pięknie. Czy wyliczyłeś wszystkie moje tytuły i zasługi?

BEAUTIRAU.

Nie... chciałem właśnie zasięgnąć twej rady, komendancie. Nie wiedziałem bowiem, co trzeba napisać.

RABASTOUL (*wybuchając śmiechem*).

Nie wiedziałeś co trzeba napisać? (*do Gontrana*). Nie wiedział co trzeba napisać!... (*do Beautirau*). A przecież to bardzo proste... „Since I can not“...

GONTRAN.

Beg of' yon...

RABASTOUL (*podając list Beautirau*).

Patrz... oto co powinieneś był wymienić w swej petycyi do ministra... Moje tytuły... moje zasłu-

gi... przeczytaj! wszystkie one są wyliczone na tej ćwiartce papieru...

BEAUTIRAU.

Cóż to takiego?

RABASTOUL.

Spodziewam się... jesteś przecież ex-profesorem języków obcych w liceum Perigordzkim...

GONTRAN.

Tam do dyabła!

RABASTOUL (*dając list Beautirau*).

Czytaj więc!

BEAUTIRAU.

Najchętniej.

RABASTOUL.

Przekonasz się, jak mówią o mnie w Paryżu... Przekonasz się.

BEAUTIRAU (*tłómacząc*).

„Co zaś do stryja...

RABASTOUL.

Widzisz!]

BEAUTIRAU.

...to widzę, że ten stary idyota...

GONTRAN (*na str.*)

Stary idyota? ach, uciekam!

RABASTOUL.

Gontran! gdzie idziesz, zaczekaj chwilkę...

GONTRAN.

Muszę... muszę... mam ważne zajęcie (*ucieka głębia*).

BEAUTIRAU (*tłómacząc dalej powoli i spokojnie*).

„ten stary idyota Rabastoul pragnie nas koniecznie rozłączyć, używam więc jedynego możliwego sposobu, aby z tobą porozmawiać...

RABASTOUL.

Cóż ty mi znów śpiewasz?

BEAUTIRAU.

Nie śpiewam, ale tłumaczę list, który mi pan sam tłumaczyć kazałeś... (*tłómaczy dalej*). Nareszcie dzięki Bogu... jutro pojedzie do swej Narbony!... Co za szczęście... będziemy mogli przynajmniej powrócić do naszych przyzwyczajęń i być szczęśliwi jak dawniej...

RABASTOUL.

Ich przyzwyczajenia?...

BEAUTIRAU.

Jak widzę, niema tu nawet wzmianki o pana... zasługach... tytułach.

RABASTOUL (*wściekły, chwytając list*).

Czytasz Bóg wie po jakimu... nie umiesz po angielsku... nie rozumiesz co tu napisano ..

BEAUTIRAU.

Ja nie umiem po angielsku? Ach! komendancie.

RABASTOUL.

Rzeczywiście.. profesor... Ale co za list czytał mi Gontran przed chwilą?

BEAUTIRAU.

Gdzie mógłbym skończyć moją petycję?

RABASTOUL (*wskazując na prawo*).

W tamtym pokoju! Znajdziesz wszystko, co ci będzie potrzebne do pisania (*Beautirau trzy-*

ma list w rękę). Sliczna historia!... Doskonale się bawią ci państwo, podczas kiedy ten biedny Gontran nie domyśla się nawet co się dzieje za jego plecami!... Mylą się jednak, sądząc, że powrócę tak prędko do Narbony! Wyjeżdżać wtedy — gdy jednemu z Rabastoulów grozi niebezpieczeństwo? Nigdy!

RISSOLIN

(*otwiera drzwi w głębi i wsuwa przez nie głowę*)

Anieli!

ANIELA

(*tak samo wysuwa głowę z drzwi z prawej*).

Co takiego?

OBOJE (*razem, spostrzegając komendanta*).

Komendant!

RABASTOUL.

Rissolin!

SCENA SIÓDMA.

RABASTOUL. RISSOLIN. ANIELA.

RISSOLIN (*cicho do Anieli*).

Dostałaś mój list?

ANIELA (*j. w.*)

Pisałeś do mnie?

RABASTOUL (*schodzi na przód sceny, chowając poza plecami list. Bardzo słodko*).

Zbliż się tu mój drogi przyjacielu. (*do Anieli*). I ty także moja droga siostrzeniczko!...

ANIELA i RISSOLIN.

Co to znaczy?

Mieczysław Galski

RABASTOUL (*gwaltownie, pokazując mu list*).

Stary idyota!!

RISSOLIN (*na str.*)

Aj!

ANIELA.

List...

RISSOLIN.

Złapał mój list.

RABASTOUL.

Al... Pan pisujesz listy? a!... pan masz przyzwyczajenia.

RISSOLIN (*zakłopotany*).

Ależ komendancie...

RABASTOUL.

A ja jestem przeszkodą, zawadą... A więc dowiedźcie się moje sprytne ptaszki, że mam zamiar przeszkadzać wam jeszcze długo... (*przewraca oczy*) bardzo długo...

ANIELA i RISSOLIN (*zdziwieni*).

Co takiego?...

RABASTOUL.

Stary idyota nie wróci tak prędko do swojej Narbony... nie!... stary idyota pozostanie tu... pozostanie pomiędzy wami... słyszycie...

ANIELA (*zdziwiona*).

Pan zostaje?

RABASTOUL.

Dziesięć dni!... dwadzieścia... pięćdziesiąt... jeśli się tego okaże potrzeba.

ANIELA.

Tego już nadto!...

RISSOLIN.

A, za pozwoleniem—to nie należało do umowy!

RABASTOUL.

Będę was szpiegować, będę śledzić... nie opuszczę was ani na chwilę (*idzie w głąb i woła*) Janie.

JAN (*wchodzi głębia*).

Słucham pana!

RABASTOUL.

Sprowadź mi dorożkę. (*Jan wychodzi*).

RISSOLIN.

Dorożkę?... na co?...

RABASTOUL.

Pojadę do hotelu zabrać moje rzeczy... sprowadzam się tutaj.

RISSOLIN (*n. s.*)

Do mojego domu?

RABASTOUL.

Z oddalenia trudno jest czuwać i śledzić występnych. A teraz ty moja pani siostrzenico, zechćiej wejść do swego pokoju!

ANIELA.

Cóż znowu?... ani myślę!

RABASTOUL (*popychając ją na lewo*).

Proszę się nie zuchwalić! (*wrzuca Anielę do pokoju na lewo i zamyka drzwi na klucz, do Rissolina z miną przebiegłą*). A kluczyk zabieram ze sobą!

RISSOLIN (*na str.*)

Zabieraj... mam drugi!

RABASTOUL.

Tak mój panie... tak się postępuje!... (*wołając*) Janie! i cóż ta dorożka? Zapomniałem zupełnie... o Beautirau i petycyi do ministra. Zobaczmy, co on tam robi (*wychodzi na prawo*).

RISSOLIN

(*w tej samej chwili wyciąga klucz z kieszeni*).

Tak mój panie!... tak się postępuje (*otwiera drzwi*). Aniele!

SCENA ÓSMA.

RISSOLIN, ANIELA, *później* GONTRAN i EDYTA.

ANIELA (*wchodzi, szybko rozdrażniona*).

Tego już nadto!... to nie do wytrzymania!

EDYTA (*wchodzi za nią*).

Co się tu stało?

GONTRAN (*ukazując się w głębi*).

Czy niema tu mego stryja?

RISSOLIN (*spostrzegając Gontrana*).

Ach! dobrze, że przychodzisz.

GONTRAN i EDYTA.

Co takiego?

ANIELA.

Nie wyjeżdża!... zostaje!

GONTRAN.

Mój wuj?

ANIELA.

Tak!... i to przez 10 dni... 20... 30!

RISSOLIN (*do Anieli*).

Weź kapelusz, chodźmy stąd!

GONTRAN.

Jak to „chodźmy“ — gdzie? dokąd?

RISSOLIN.

Zabieram moją żonę.

GONTRAN.

Jakto? zabierasz swoją żonę?

EDYTA.

To niemożliwe!

GONTRAN

Rzeczywiście... to niemożliwe. Pani Aniela mi jest koniecznie potrzebna. Jeżeli mój stryj dowie się, że nie jestem żonaty!... zginiemy!

RISSOLIN.

Bardzo mi przykro... ale ja nie chcę być niewolnikiem w moim własnym domu.

GONTRAN.

Niewolnikiem!... niewolnikiem!

RISSOLIN.

Spodziewam się... skoro mi nie wolno rozmawiać nawet z moją własną żoną...

GONTRAN.

Twoja żona!... twoja żona!... możesz się bez niej obejść jeszcze dni kilka. Błagam was, bądźcie cierpliwi przynajmniej do chwili, w której otrzymam podprefekturę.

EDYTA (*blagająco*).

Tak! tak! bądźcie cierpliwi! tylko kilka dni.

RISSOLIN.

Kilka dni takich jak dzisiejszy? dziękuję!

ANIELA.

Bez możności ucałowania się... porozmawiania ze sobą choćby przez chwilę.

RISSOLIN i ANIELA.

Nie! nie!... mamy dosyć tej komedyi.

GONTRAN (*do Rissolina—po chwilowem milczeniu*).

A więc chcecie nas rozłączyć na zawsze, być sprawcami naszego nieszczęścia?

ANIELA.

Dobrzy jesteście... zapominacie o tem, że i my się kochamy!

GONTRAN.

Sądziłem, że mam w was lepszych przyjaciół!

EDYTA.

To bardzo źle z waszej strony!

GONTRAN.

Nie umieć pokonać swych namiętności... dla zadowolenia własnego, poświęcać los dwojga młodych ludzi.

EDYTA.

Drwić z ich łez...

GONTRAN.

Być przyczyną ich śmierci!

RISSOLIN (*zdziwiony*).

Ich śmierci?

GONTRAN.

Tak — ich śmierci! Wy bowiem nie wiecie do czego są zdolni zawiedzeni w swych nadziejach

kochankowie... Zresztą dziś inaczej się kocha, niż dawniej...

EDYTA.

A my należymy do nowej szkoły!

GONTRAN.

Do szkoły rewolwerowej, do szkoły samobójców...

EDYTA.

I — jeżeli mamy żyć jedno bez drugiego...

GONTRAN.

Wolimy umrzeć!...

RISSOLIN i ANIELA (*śmiejąc się*).

Och, tak się mówi!

EDYTA (*wybuchając*).

A!... tak się mówi... Zobaczycie!

GONTRAN (*t. s.*)

Zobaczycie...

(*Biegnie do okna po prawej, Edyta ku lewej*).

ANIELA (*biegnąc ku Edycie*).

Cóż to za szaleńcy!... Panno Edyto!

RISSOLIN (*biegnąc ku Gontranowi*)

Gontran!... proszę cię! wszak to trzecie piętro.

SCENA DZIEWIĄTA.

CIŻ SAMI. JAN.

JAN (*wchodząc głębią z kartką dorożkarza*).

Dorożka dla pana komendanta!

GONTRAN (*na str., chwytając kartkę z rąk Jana*).

Dorożka?... dawaj ją tu!

(*Jan wychodzi*).

GONTRAN (*zamyka okno, do Edyty*).
Zamknij swoje okno!

EDYTA (*zdziwiona*).
Jakto?... alez...

GONTRAN.
Sza!... (*do Anieli i Rissolina*). Zbliżcie się!

WSZYSCY.
Co to znaczy?

GONTRAN.
Czy pragniecie koniecznie pozostać sam na sam?...

RISSOLIN i ANIELA.
Tak, koniecznie...

GONTRAN.
W takim razie możecie uczynić zadość tej nierozsądnej chęci. Znalazłem bowiem dla was doskonałe mieszkanko...

ANIELA (*radośnie*).
Ach mieszkanko!...

GONTRAN.
Tak... wybornie urządzone, umeblowane, miękkie, czasem ogrzane...

ANIELA.
Ogrzane? ależ to ideal!...

GONTRAN.
I bardzo tanie... Godzina kosztować was będzie dwa franki pięćdziesiąt centymów i kilka susów na piwo...

RISSOLIN.
Ależ to cena godziny jazdy dorożką...

GONTRAN.
Właśnie... i to dorożką sprowadzoną dla mego stryja... która obecnie czeka na was przed bramą.

ANIELA.
Co za szaleństwo!

RISSOLIN.
Przeciwnie, to doskonała myśl! W dorożce ukryci... we dwoje... zupełnie jak para kochanków...

GONTRAN i EDYTA.
Dalej... dalej... kochankowie... wsiadajcie do dorożki, a prędko...

RISSOLIN (*ciągając Anielę*).
Tak! tak!... Chodźmy!... chodźmy!...
(*Wychodzą szybko głębia*).

SCENA DZIESIĄTA.

GONTRAN, EDYTA, później BEAUTIRAU.

GONTRAN.
A teraz zajmijmy się naszymi sprawami. Gdzie jest mój kapelusz?

EDYTA.
Dokąd idziesz?

GONTRAN.
Idę zobaczyć się z generalnym sekretarzem ministerium.

EDYTA.
Aby polecić mu pana de Beautirau...

GONTRAN.

Tak! Orła Carcassonu... Możesz na mnie liczyć... ten orzełek będzie dobrze polecony!... (*Spostrzegając Beautirau, który wchodzi z prawej, trzymając w ręku papier*). A otóż i on!

EDYTA (*idąc do Beautirau, który przechodzi przed Gontranem*).

Ach! Pan Beautirau...

BEAUTIRAU (*klaniając się*).

Pani!... pan komendant poszedł poszukać do rożki, ja zaś idę do ministerium.

GONTRAN (*który idzie na prawą stronę sceny*).

(*Na str.*) Do ministerium!... o gdybym mu dał list mój do Dardinela... nie potrzebowałbym chodzić tak daleko i...

EDYTA (*do Beautirau*).

Czy pan się zajmuje swoją kandydaturą?

BEAUTIRAU.

Tak... (*wskazując na papier*) oto moja petycja, widzi pani — wyliczyłem wszystkie me tytuły — ex-profesor, adwokat, radca, republikanin...

GONTRAN.

Kto pana popiera w ministerium?

BEAUTIRAU.

Nikt.

GONTRAN.

Ależ to rzecz bardzo ważna... Jeżeli pan zechce, postaram się, aby kandydaturę pana poparł Dardinel, generalny sekretarz. Proszę mi dać petycję...

BEAUTIRAU.

Jakto... pan chciałbyś...

GONTRAN.

Ależ naturalnie... należysz pan prawie do rodziny... wszak niezadługo będziesz moim kuzynem... (*pisze*): „Polecam szczęśliwym względom pana sekretarza generalnego — pana Beautirau, orła Carcassonu“ (*po chwili*). Skończyłem (*wkłada petycję w kopertę, zakleja i pisze adres*): Proszę... oto petycja... teraz możesz pan być zupełnie pewnym, iż otrzymasz podprefekturę...

BEAUTIRAU (*biorąc kopertę*).

O panie... ileż wdzięczności! Biegnę do ministerium... (*wychodzi głąbią*).

GONTRAN i EDYTA (*śmiejąc się*).

Ach, ach, ach! ach!

GONTRAN.

Beautirau przepadł ze szczętem... nie mam rywala... twoja ręka jest wolna i należy do mnie!

EDYTA.

Och, jeszcze nie należy do ciebie... przede wszystkim musisz mieć jakąś sytuację... Co poczniesz?

GONTRAN.

Nie wiem... być może, iż szukanie owej sytuacji potrwa długo... lecz za protekcją Dardinela może zdołam wreszcie dostać jakąś posadę.

EDYTA.

Czy Dardinel zajmuje się tobą?

GONTRAN.

Tak, a przytem ja sam będę walczył z prze-

ciwnościami. Muszę przecież cię zdobyć... wywalczyć... ty moja mała żoneczko...

EDYTA.

Gontranie!...

GONTRAN.

Pst! stryjasek!

SCENA JEDENASTA.

GONTRAN. EDYTA. RABASTOUL.

RABASTOUL

(przerażony, ubranie w nietadzie, bez krawata, kapelusze zgnieciony, wchodzi szybko głębia).

Uf!

EDYTA.

Ach! mój Boże!... co się papie stało?

RABASTOUL

Wyjdź stąd! zostaw nas samych.

EDYTA.

Ależ...

RABASTOUL.

Zostaw nas samych! słyszysz!...

(Edyta wychodzi na lewo z Julią, która weszła za Rabastoulem).

GONTRAN.

Co się stało?

RABASTOUL.

Ach!... gdybyś wiedział...

GONTRAN.

Czy stryj się bił z kimkolwiek?

RABASTOUL.

Czy ja się biłem?... Spodziewam się, że się biłem...

GONTRAN.

Jakże to się stało?

RABASTOUL.

Zaraz ci opowiem. Przed pół godziną posłałem Jana, aby mi poszukał dorożki... Chcę się bowiem wynieść z hotelu i przeprowadzić do was. Czekam pięć minut, dziesięć minut! niema dorożki!... Zniecierpliwiony — schodzę ze schodów i staję przed bramą. Oglądam się na prawo, na lewo — napróżno! nigdzie nie spostrzegam Jana prowadzącego dorożkę. Nie chcąc tracić czasu, postanowiłem udać się pieszo do hotelu... i po drodze znaleźć dorożkę potrzebną mi do przewiezienia naszych kufrów. Zapomniałem jednak kim są panowie dorożkarze paryscy... patrzę, jedzie jeden, wołam... napróżno... nie raczył nawet machnąć batem — jedzie drugi, wołam — tak samo, trzeci tak samo... Nareszcie, *(wstaje)* wchodzę w boczną uliczkę i widzę, że wlecze się powoli dorożka ze spuszczonej firankami... woźnica na koźle zdawał się drzemać... myślałem tedy — niema wątpliwości, dorożka wolna — mogę wsiąść bezpiecznie. Zbliżam się... otwieram drzwiczki... i kogoż znajduję!!!

GONTRAN.

Kogo? kogo?

RABASTOUL (*wybuchając*).

Rissolina i twoją żonę...

GONTRAN (*na stronie*).

A to głupcy, dali się złapać!

RABASTOUL.

Szalona walka rozpoczyna się między nami trojgiem... ja chcę wydrzeć Rissolinowi moją siostrzenicę, Rissolin zamyka drzwiczki, ja ciągnę je ku sobie... obaj ciągniemy, każdy ku sobie... szyba się tłucze, kapelusz spada mi z głowy... schylam się aby go podnieść... Nagle woźnica budzi się na koźle. Pędź galopem! woła Rissolin — dostaniesz pięć franków na piwo! Klik, klak, dorożkarz strzela z bata... koń rusza galopem, a ja zostaję na środku ulicy wściekły z gniewu, i z połamanym kapeluszem w rękę.

GONTRAN (*dusząc się ze śmiechu*).

A to historia!

RABASTOUL (*z goryczą*).

Gontranie!... zastanów się... twoja żona galopuje w tej chwili...

GONTRAN (*udając zgnębienie*).

Mój stryju!

RABASTOUL (*po chwili milczenia*).

Teraz pomówmy o rzeczach poważnych... Jaką bronią najlepiej władasz?

GONTRAN.

Jakto — jaką bronią?

RABASTOUL.

Tak! co wolisz: szpady czy pistolety?

GONTRAN.

Co ja wolę?

RABASTOUL.

Masz wybór broni... wybieraj!..

GONTRAN.

Jakto?... stryj chce ażebym ja...

RABASTOUL.

Spodziewam się, chcę, ażebyś się bił!

GONTRAN.

Dlaczego?

RABASTOUL.

Jakto dlaczego — musisz się bić — to przecież jasne jak słońce...

(*Chwila milczenia*).

GONTRAN.

Jednakże, po dłuższym zastanowieniu się...

RABASTOUL (*przerywa*).

Zastanawiać się? nad czym? hańba twoja udo wodniona... pojedynek nieunikniony.

GONTRAN.

Och! hańba... przesadzasz mój stryju... to nie hańba... nie widzę nawet w tem powodu do gniewu!..

RABASTOUL.

Jakto? a dorożka?

GONTRAN.

Dorożka!... wielka historia!... Rissolin znajdował się w dorożce razem z moją żoną... czegoż to dowodzi?...

RABASTOUL.

Ależ ja widziałem... na własne oczy widziałem.

GONTRAN.

Co takiego? może Rissolin trzymał moją żonę za rękę? To nie jest zbrodnią... Rissolin z Anielą są do siebie bardzo przywiązani...

RABASTOUL.

Przywiązani?... Coż to znaczy? Zdaje mi się mój panie siostrzeńcze — że pan tchórzyć zaczął.

GONTRAN.

Och mój stryju!..

RABASTOUL.

Jesteś Rabastoulem? tak, czy nie?...

GONTRAN.

Spodziewam się, że jestem Rabastoulem...

RABASTOUL.

W takim razie musisz zabić Rissolina!

SCENA DWUNASTA.

CIŻ SAMI. RISSOLIN.

RABASTOUL.

A! otóż i on!... (*idąc do Rissolina*). A teraz

rozprawimy się ze sobą we trzech mój panie! Co zrobiłeś ze swą współniczką?

RISSOLIN.

Jaką znów współniczką?..

RABASTOUL.

Z moją siostrzenicą..

RISSOLIN.

Ach!... pańska siostrzenica weszła do swego pokoju.

RABASTOUL.

Bardzo pięknie... Powinieneś pan jednak zrozumieć, iż ta sprawa nie może zakończyć się na niczem! Wskaż mi pan swoich świadków...

RISSOLIN.

Moich świadków...

RABASTOUL (*do Gontrana*).

Ja będę twoim świadkiem...

RISSOLIN.

Cóż to pojedynek?

RABASTOUL.

Tak mój panie... pojedynek... siostrzeniec mój zdecydowany zmyć swą hańbę we krwi pana...

RISSOLIN.

Jakto? jesteś zdecydowany?

GONTRAN.

Och!... zdecydowany!

RABASTOUL (*wściekły*).

Jakto? nie jesteś zdecydowany? (*ze spokojem*).
Gontran jest zdecydowany! (*idzie do stołu po prawej i siada na krześle*). Ułóżmy warunki spotkania.

RISSOLIN (*do Gontrana*).

Czy on zwaryował?

GONTRAN (*cicho*).

Udawaj że się zgadzasz... pojedynki to jego mania (*idzie na prawo*).

RABASTOUL (*pisząc*).

Pojedynek na śmierć!...

RISSOLIN.

Na śmierć.

RABASTOUL.

Bez doktora...

RISSOLIN.

Za pozwoleniem...

RABASTOUL.

Skoro pojedynek ma się skończyć śmiercią —
doktór jest zbyteczny... (*pisząc*). A zatem... broń
pistolety... kule stożkowe i wybuchające.

RISSOLIN.

Przepraszam pana... kule stożkowe...

RABASTOUL (*przerywa*).

Cóż to u diabła? czy i pan tchórzysz? czy
wszyscy w Paryżu tchórzą w stanowczej chwili...

GONTRAN.

Mój stryju...

RABASTOUL.

A więc rzecz ułożona... za godzinę w Clamart.

RISSOLIN.

Ależ...

RABASTOUL.

W Clamart!... za godzinę!... (*idzie z powagą
ku Anieli, która wchodzi z lewej, razem z Edytą*).

SCENA TRZYNASTA.

CIŻ SAMI. ANIELA. EDYTA.

RABASTOUL (*ze wzruszeniem*).

Pani, chwila stanowcza nadeszła... możesz
uściskać swego męża...

ANIELA (*zdziwiona*).

Mogę uściskać mego męża?... A! (*z radością*).
Ależ z chęcią, z największą chęcią (*rzuca się na
szyję Rissolinowi*).

RABASTOUL

(*który tego nie widzi, powtarza wzruszony*).

Uściskaj swego męża... (*odwraca się i widzi
Anielę w objęciach Rissolina*). Co? co to znaczy?
ależ to nie ten... to...

RISSOLIN (*wybuchając*).

Ależ to ten! ten właśnie... Mam już dosyć tej
całej komedii i chcę, ażebyś się pan nareszcie
dowiedział prawdy.

ANIELA (*wskazując na Rissolina*).

Oto mój mąż.

RISSOLIN (*wskazując na Aniełę*).

A to moja żona!

RABASTOUL.

Co takiego???

GONTRAN (*na str.*)

Aj... Aj...

RABASTOUL.

To pana żona? (*do Gontrana*). Chodź no tu—
ty urwisie... Gdzie jest w takim razie twoja
żona?...

GONTRAN (*do Rissolina i Anieli*).

Dziękuję... (*do stryja zaambarasowany*). Mo-
ja... moja żona?...

RABASTOUL.

Tak, owa sierota, która szalala z miłości za
tobą... z którą się ożeniłeś... słowem, moja sio-
strzenica?... gdzież ona? cha?...

GONTRAN.

Mój stryju... pozwól mi, niech ci wytłómaczę...
to jest prawdziwie... sam nie wiem co ci mam od-
powiedzieć... gdyż...

RABASTOUL.

Rozkazuję ci, ażebyś mi odpowiedział jasno
i bez błazeńskich wykrętów.

GONTRAN (*konającym głosem*).

Owa sierota... owa żona... nie istnieje!

RABASTOUL.

Jakto? nie istnieje??

GONTRAN (*j. w.*).

Tak! to była fikcyja!

RABASTOUL (*wściekły*).

Fikcyja? fikcyja!... a więc się nie ożeniłeś?...
a więc zdrwiłeś sobie ze mnie?... a więc... a do
stu tysięcy piorunów, a do stu milionów beczek.
Gdybym się nie powstrzymywał, potrzaskałbym
księżyc na cztery części...

ANIELA. EDYTA i GONTRAN.

Przebacz mu (*ojcze!*) (*komendancie!*).

RABASTOUL.

Przebaczyć mu? nigdy! (*do Gontrana*). Prze-
klinam i nie chcę cię widzieć więcej w mojem
życiu!

EDYTA (*rzucając się w objęcia Gontrana*).

Gontranie!

RISSOLIN (*do Rabastoula, wskazując mu na Edy-
tę i Gontrana*).

Czy będziesz pan miał odwagę rozłączyć ko-
chające się serca...

RABASTOUL.

Drwię sobie z kochają cych się serc.

ANIELA.

Ależ panna Edyta kocha pana Gontrana.

RABASTOUL.

Panna Edyta kocha tylko tego, którego jej
wybrałem i przeznaczyłem za męża.

EDYTA.

Pana de Beautirau?

RABASTOUL.

Tak!... i panna Edyta zaślubi jedynie tylko
pana de Beautirau! Taka jest moja wola!... Beau-
tirau jest mi potrzebny... poprze moją nomina-
cję... zresztą to już rzecz ułożona...

SCENA CZTERNASTA.

CIŻ SAMI. BEAUTIRAU.

BEAUTIRAU

(wchodzi żywo głębią — trzymając list w rękę).

Oto odpowiedź sekretarza ministeryum!

WSZYSCY.

Ach!

BEAUTIRAU.

Powracam z ministeryum! Oto twoja nomi-
nacja komendancie!

RABASTOUL.

Jakto? otrzymałeś zapewnienie?...

BEAUTIRAU.

Przynajmniej tak mi się zdaje — gdyż gene-
ralny sekretarz przyjął mnie w bardzo grzeczny
i... wesoly sposób. Wręczyłem mu petycję z do-
piskiem pana Gontrana... Otworzył kopertę, prze-
czytał... i zaczął się śmiać na całe gardło... Ach!
to pan jesteś orłem z Carcasson?... Tak panie...
Poczem poszedł na chwilę do ministra... i wrę-
czył mi ten list, prosząc, abym go oddał kome-
dantowi. Mówiąc, śmiał się ciągle... Ten pan se-
kretarz generalny to bardzo wesoly człowiek.

RABASTOUL *(biorąc list)*.

Daj... daj mój zięciu!... *(rozdziera kopertę
i czyta)*. Panie! Pan minister spraw wewnętrz-
nych czuje się szczęśliwym, mogąc oznajmić pa-
nu jego nominację na kawalera Legii honoro-
wej — która zostanie ogłoszoną podczas przy-
szłych promocji“ *(z radością)*. Jestem kawale-
rem Legii honorowej!...

GONTRAN *(na str.)*.

Cóż to znaczy?... czyżby Dardinel nie zrozu-
miał mego dopisku?

EDYTA *(cicho do Gontrana)*.

Jesteśmy zgubieni!...

RABASTOUL *(czytając)*.

„W każdym jednak razie — petycja poparta
być powinna przez nowego podprefekta Nar-
bony...“

BEAUTIRAU.

Uczynię to z prawdziwą radością...

RABASTOUL (*rozpromieniony*).

Podprefekt!... (*ściska rękę Beautirau*). Drogi przyjacielu!... (*czyta dalej list*) przez nowego podprefekta Narbony, pana Gontrana... co takiego?

WSZYSCY.

Co on mówi?

RABASTOUL (*zdziwiony*).

„Pana Gontrana Rabastoul...

GONTRAN *na str.*)

Cóż to? moja nominacja?

BEAUTIRAU (*do Rabastoula*).

Ależ to być nie może... Pan się mylisz!...

RABASTOUL.

Bynajmniej... (*do Gontrana*). Jakto?... Więc to ty?... Jakże się cieszę. Miałem zawsze słabość do tego chłopca!...

GONTRAN.

Poczeiwy Dardinell!

EDYTA (*uszcześliwiona*).

Podprefekt!...

BEAUTIRAU (*ogłupiony*).

No... a ja? (*z rozpaczą, rzucając się w objęcia Rabastoula*). Ach, mój teściu!

RABASTOUL.

Teść?... a, za pozwoleniem! Nie jesteś pan podprefektem — nie możesz więc zostać moim zięciem! wszystko zerwane!

BEAUTIRAU.

Jakto? pan mi odmawiasz ręki swej córki...

RABASTOUL.

Córkę moją obiecałem dać za żonę jedynie podprefektowi Narbony!...

GONTRAN.

A więc podprefekt Narbony prosi cię o rękę Edyty...

RABASTOUL.

Oto ona!... (*daje rękę Edyty Gontranowi z godnością*). Rabastoulowie zawsze dotrzymują słowa... tylko zmieniają je, stosownie do okoliczności!...

K O N I E C.